Dziś cena n-ru z dodatkiem „Moja Gazetka" -- 15 groszy

Rok IV KATOWICE SOBOTA 3 MARCA 1934 ROKU 62

NOWY CZAS

KATOWICE UL. MIELĘCKIEGO 8 TELEFON 346-48

~~10~~ GR

REPREZENTACJE: BIELSKO, Kolejowa 11, tel. 25-94 SOSNOWIEC Będzińska 12, t. 6-42 CIESZYN, ulica Głęboka 20 RYBNIK, Mikołaja Reja 9 TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Rozwiązanie Rady i Magistratu stolicy
Wojew. Kościałkowski - Prezydentem
jako komisarz rządowy Warszawy



P. Marjan Zyndram-Kościałkowski.

Zgodnie z zapowiedzią, w dniu wczorajszym podpisany został **dekret rozwiązujący Radę Miejską i Magistrat m. Warszawy.**

Bezpośrednio po tym doniosłym dla życia samorządowego stalicy fakcie, nastąpiła **nominacja dotychczasowego wojewody białostockiego p. Marjana Zyndram Kościałkowskiego komisarzem rządowym zarządu miejskiego Warszawy.**

Nowy komisaryczny prezydent stolicy w dniu dzisiejszym jeszcze objąć ma urzędowanie na Ratuszu.

Dziś również należy się spodziewać nominacji

trzech zastępców komisarza.

Będą nimi: dotychczasowy wicewojewoda p. Olpiński, dotychczasowy prezydent p. Szpotański oraz prawdopodobnie p. inż. Pohoski, obecny zastępca naczelnika wydz. przemysłowego magistratu.

Zastępcy komisarza podzielą między siebie różne działy gospodarki miejskiej.

Przesilenie rządowe w Hiszpanji

MADRYT, 2.3. — Gabinet podał się do dymisji. Przyczyną dymisji była odmowa prezydenta Zamory zaakceptowania jedynie dymisji ministrów spraw wewnętrznych i skarbu.

Zamora rozpoczął już narady z przywódcami stronnictw.

Stawiska aresztowana
po przesłuchaniu u sędziego śledczego

LONDYN, 2.3. — Korespondent Agencji Reutera donosi z Paryża:

W dniu dzisiejszym, po krótkiem przesłuchaniu u sędziego śledczego, pani Stawiska została aresztowana i osadzona w więzieniu.

B. generał carski -- żebrak
zmarł z wyczerpania w stodole wieśniaczej

Kiedy zawiadomiona o wypadku policja przystąpiła do ustalania tożsamości zmarłego żebraka, wyszły na jaw sensacyjne szczegóły dotyczące jego osoby. Okazało się, że żebrakiem owym był 64-letni Aleksiej Kurpow, zamieszkały stale w Kaliszu.

Kurpow był generałem w armii rosyjskiej i po wybuchu rewolucji bolszewickiej zbiegł z Rosji do Polski. Po dłuższej tułaczce, dotarł do Kalisza, gdzie od dawna już zamieszkiwali jego krewni. Początkowo, wspomagany przez krewnych, żył jako tako, gdy jednak wszyscy jego bliscy wymarli — popadł w nędzę. Nie mogąc i nie umiejąc zarobić na kawałek chleba, b. generał carski począł żebrać, obchodząc miasteczka i wsi okoliczne.

W czasie jednej z takich wędrówek codziennych, zakończył życie w stodole wieśniaka, wyczerpany głodem i chłodem.

Do chaty Jana Moczydłowskiego, gospodarza zamieszkałego w Opatówku pod Kaliszem, przybył onegdaj jakiś stary żebrak, prosząc o nocleg. Moczydłowski, widząc przed sobą wynędzniałego starca, umieścił go w stodole, dając mu do okrycia stary kożuch.

Rano, domownicy zaniepokojeni długim snem żebraka, poczęli go budzić i wówczas ku swemu przerażeniu stwierdzili, iż nędzarz - wędrowiec nie żyje. Wezwany lekarz skonstatował zgon starca wskutek wyczerpania.

„Potwór ze Lwowa"
w więzieniu Świętokrzyskiem

Ministerstwo sprawiedliwości zadecydowało, że skazany przez sąd doraźny na dożywotnie więzienie bestjalski morderca ulicznej dziewczyny — „potwór ze Lwowa" Hieronim Cybulski, odcierpi swą karę w więzieniu Świętokrzyskiem pod Kielcami.

Cybulski już w najbliższych dniach przewieziony będzie pod silnym konwojem ze Lwowa do więzienia Świętokrzyskiego, którego — w myśl wyroku — nie ma już za życia opuścić.

Napad Kirgizów
na konsulat angielski

NOWE DELHI, (Indje ang.), 2.3. Konsulat brytyjski, mieszczący się w starej części miasta Kaszgaru (wschodnia część chińskiego Turkiestanu), w czasie walk między Kirgizami a Tunguzami został zaatakowany przez bandy koczowników.

Atak po całonocnej obronie odparto. 4-ch obywateli brytyjskich odniosło rany. Służący konsulatu tuziemiec został zabity.

Włoch Carnera
mistrzem świata wszystkich wag

Na Florydzie w Miami odbył się mecz bokserski o mistrzostwo świata wszystkich wag pomiędzy olbrzymem włoskim Primo Carnera a Amerykaninem Tommy Lougbranem. Zwyciężył na punkty po 15-rundowej walce Carnera, zatrzymując w dalszym ciągu tytuł mistrza świata.

Lekka zwyżka funta
Lir ciągle jeszcze słaby

W dniu wczorajszym wystąpiła dość wyraźna poprawa funta angielskiego, idąca w parze z osłabieniem dolara, co jeszcze raz zdawałoby się potwierdzać opinię, że — wbrew chwilowym pozorom — fluktuacje obydwuch walut nie są wynikiem jakiegoś porozumienia między Anglją a Stanami Zjedn.

Lir włoski w dalszym ciągu notowany jest dość nisko, jednak w porównaniu z poprzednim dniem, tendencja jego na różnych giełdach nie jest jednakowa.

15-letni „mściciel"
knuł zamach na b. ministra

PARYŻ, 2. 3. Dzienniki donoszą, że wczoraj do mieszkania b. ministra Frota zgłosił się 15-letni uczeń gimnazjalny i zażądał widzenia się z nim. Zamiary chłopca wydały się podejrzane, wobec czego dozorczyni domu wezwała policję, która przy rewizji znalazła w kieszeni młodzieńca nóż turkiestański.

Prasa wyciągnęła z tego wniosek, że chciano dokonać zamachu na b. ministra. Stwierdzono istotnie, że chłopiec założył się ze swoimi kolegami, iż potrafi wymierzyć sprawiedliwość Frotowi. Po przesłuchaniu chłopca oddano go pod dozór rodziców.

Zastanówmy się trochę...

Bankruci

W Italji socjalizm nie istnieje już zupełnie od 10 lat.

W Niemczech istnieć przestał zupełnie — przed rokiem zgórą.

W Rosji — nima go od lat 16.

W Anglji przed dwoma laty nastąpił w partji socjalistycznej rozłam tak potężny, że podważył znaczenie socjalizmu nazawsze.

We Francji nastąpił w roku ubiegłym rozłam w partji socjalistycznej.

W Austrji socjalizm przestał istnieć przed paru tygodniami po krwawej, ostatecznej rozprawie.

W Belgji stronnictwo socjalistyczne wzięło przed tygodniem udział w... redagowaniu mowy tronowej nowego króla.

Wódz socjalistów belgijskich Vanderwelde jest miljonerem.

*

Dziennik paryski „La Liberte" pisze, że w r. 1933 Stawiskij za pośrednictwem adwokata Leona Bluma, radcy prawnego jednej z wielkich firm samochodowych, ubiegał się o ulokowanie w tej firmie 25 miljonów franków. Pieniądze te były własnością Stawiskiego. A adwokat Leon Blum — jest tym samym Leonem Blumem, którego znamy jako wodza socjalizmu francuskiego.

*

P. Armand Charpentier, socjalista francuski pisze m. in. tak:

„Jeżeli są politycy, którzyby powinni milczeć ze wstydu, to właśnie nasi posłowie socjalistyczni; oni to są prawdziwie odpowiedzialni za obecną sytuację parlamentarną. Od roku wybrańcy partji socjalistycznej gromadzili głupstwa na głupstwach, niezdarności na niezdarnościach i zbrodnie na zbrodniach. Obecnie jest obowiązkiem zwykłych bojowców partyjnych ratować stronnictwo socjalistyczne, wbrew jego wodzom zgrzybiałym i sflatygowanym, którzy prowadzą do ruiny. Nasze sumienie nakazuje nam wołać: hola! do tych ślepych mizeraków, którzy jeszcze się nie spostrzegli, że ich programy, ich metody, ich ewangelje, ich frazeologje wyglądają dzisiaj na zabawki stare i zakurzone.

*

Były prezydent Sejmu Rzeszy, wybitny przywódca socjalistów niemieckich, wypuszczony właśnie przez Hitlera z obozu koncentracyjnego, po złożeniu przyrzeczenia, że nie zajmie się nigdy żadną propagandą przeciwrządową i porzuci politykę, oświadczył dziennikarzom:

— Nietrudno było mi dać taką obietnicę; jestem przekonany, że moja działalność polityczna oraz moich przyjaciół jest definitywnie skończona. Losy Niemiec rozgrywają się odtąd na nowej płaszczyźnie. Zgadzam się tu ze słowami Hitlera: „Przeszłość nigdy nie powraca".

To legenda, że socjaliści mogą wrócić do władzy za 5 lub 10 lat. Nie chce zasmucać moich przyjaciół zagranicą lecz oni sami najlepiej chyba wiedzą, jaka rola pozostała im do spełnienia.

*

A w Polsce? Jaką rolę odgrywa dziś u nas socjalizm?

Na to pytanie z łatwością znajdzie odpowiedź każdy, kto ma oczy na rzeczywistość otwarte, a uszy niezakrzyczane frazesami bez treści.

Socjalizm wszędzie, na całym świecie odegrał już swą rolę i — przegrał swe ostatnie atuty.

W dawnej formie nie odrodzi się już nigdy i nigdzie.

Minister wojny przed sądem
za sprzedaż okrętów estońskich

TALLIN, 2.3. — Komisja parlamentarna, prowadząca śledztwo w sprawie sprzedaży dwóch kontrtorpedowców, postanowiła zaproponować postawienie w stan oskarżenia b. ministra wojny Kerema, który ponosi odpowiedzialność za sprzedaż.

Procesja 120 świadków
w procesie 56 wywrotowców w Łucku

ŁUCK. — Po 9-cio dniowych zeznaniach oskarżonych, po uzgodnieniu szeregu wniosków obrony i prokuratora, rozpoczęto obecnie przesłuchiwanie świadków w procesie przeciwko 56 oskarżonym członkom K. P. Z. U.

Ogółem wezwano na proces ten 120 świadków, przyczem należy liczyć się z możliwościami, że liczba ta jeszcze się zwiększy.

W ocenie ogólnej, złożonych dotąd zeznań, na korzyść oskarżonych zanotować można bardzo minimalne plusy. Pozycja obciążająca wzrosła natomiast bardzo znacznie. Nawet świadkowie odwodowi, z których w dniu dzisiejszym przesłuchano tylko dwuch, nic poważniejszego na korzyść oskarżonych nie wnieśli. Jednocześnie dają się zauważyć ze strony oskarżonych pewne wysiłki o tendencji obstrukcyjnej przy redagowaniu stawianych oskarżonym pytań. Pytania te są barcdzo błahe a niejednokrotnie nic nie mające wspólnego ze sprawą samą.

Podobną metodę stosują nieraz i oskarżeni wobec świadków odwodowych.

Badania oskarżonych odbywają się, jak dotąd w atmosferze spokojnej. Oskarżeni nie ujawniają zamiarów spokój ten zakłócić. Być może dlatego, iż przesłuchani dotąd świadkowie wydają się dla oskarżonych mniej niebezpieczni. I rzeczywiście, świadkowie w rodzaju wezwanego Goldmana Motela z Warszawy, nieprzedstawiają dla oskarżonych najmniejszego niebezpieczeństwa. Świadek ten wykorzystał bowiem świetną okazję zwiedzenia Łucka na koszt sądu. Ze sprawą procesową ma bowiem to jedno wspólne, że nosi identycznie to samo nazwisko co właściwy świadek Motel Goldman, który się nie stawił spowodu mylnego doręczenia wezwania.

Do przesłuchania pozostało jeszcze 100 świadków, i to najważniejszych. (m)

Dymitrow — „stary bolszewik"
zapowiada rewolucję w całej Europie

MOSKWA, 2. 3. Dymitrow został obrany członkiem towarzystwa „Starych Bolszewików".

Przy tej okazji wygłosił on przemówienie utrzymane w nadzwyczaj bojowym tonie. M. in. wyraził on przekonanie, że „rewolucja proletarjacka zwycięży w całej Europie w ciągu najbliższych 20 lat, a wówczas pojedzie on do Niemiec jako gość sowieckiego rządu niemieckiego".

:)*(:

Niezwykły potwór
wyrzucony przez fale morskie

PARYŻ, 2. 3. W okolicach Cherbourga morze wyrzuciło na brzeg ciało olbrzymiego potwora morskiego, którego dotychczas nie zdołano sklasyfikować pod względem zoologicznym.

Potwór ma 8 mtr. długości, 4 ogromne płetwy i małą głowę, osadzona na długiej szyi.

:)*(:

Słowianie panami Europy
„Smutne" przewidywania organu hitlerowskiego

FRANKFURT n/M., 2.3. — Tutejszy „General Anzeiger" w artykule p. t. „Słowiańska ilość urodzin", pisze, że za wyjątkiem Holandji i Italji wszystkie narody germańskie i romańskie w Europie walczą od kilku dziesiątków lat ze zgubnym dla nich stałym spadkiem liczby urodzin w ich krajach. W przeciwieństwie do tego, pomnażają się narody słowiańskie tak, że **Europa stoi przed faktem stania się przeważnie słowiańską częścią świata.**

„General Anzeiger" przytacza następujące liczby statystyczne: w r. 1810 miała Europa 36,1 proc. narodów germańskich, 33,7 proc. romańskich, 34,7 proc. słowiańskich. W sto lat później miała Europa 34 proc. ludności germańskiej, 24,3 proc. romańskiej, 41,7 proc. słowian. W roku 1930 już tylko 30 proc. germańskiej, 24.4 proc. romańskiej i 45,6 proc. słowian. Jeżeli rozwój ten pójdzie po tej samej linji — dotychczasowa liczba urodzin już rozwój ten po części utrwaliła — to w roku 1960 mniej więcej stosunek ten będzie następujący: ludności germańskiej 26.9 proc., romańskiej 22,3 proc., słowian 50,8 proc., t. zn., że **Europa będzie przeważnie słowiańską, przyczem cechy ludowe i kultura germańska i romańska będą jaknajsilniej zagrożone.**

Tylko nowa wola życiowa i wzrost ludności — kończy dziennik — mogą uchronić przed zalewem ze Wschodu.

1.100 ofiar

WIEDEŃ, 2. 3. „Reichpost" podaje ostateczną statystykę ofiar walk, które się rozegrały w Austrji w dniach od 12—15 lutego.

Ogólna liczba poległych po obu stronach wynosi 297, a rannych 802.

:)*(:

Stawiski płacił...
na „prawo" i na „lewo"

PARYŻ, 2. 3. Komisja dla zbadania afery Stawiskiego zapoznała się szczegółowo z raportem prezesa komisji administracyjnej Lescouve. W szczególności zastanawiano się nad odpowiedzialnością b. prokuratora Pressarda. Ponadto przestudjowano protokół zeznań pani Stawiskiej. Żona oszusta będzie jutro wezwana dla złożenia wyjaśnień dodatkowych.

Raport prezesa Lescouve ujawnia fakt nie pozbawiony pikanterji, a mianowicie że redakcji pisma nacjonalistycznego „Action Francaise" Stawiski zaofiarował 150.000 franków za przerwanie kampanji przeciwko niemu.

Polak skazany na śmierć
przez trybunał Rzeszy

LIPSK, 2.3. — Trybunał Rzeszy w Lipsku zatwierdził ostatnio 3 wyroki śmierci na dwóch Niemców i jednego Polaka, niejakiego Franciszka Tomaszewskiego z Gera, skazanego za morderstwo.

Strajk protestacyjny w hutach był jednomyślną manifestacją robotników

Zapowiedziany przez związki zawodowe metalowców na dzień wczorajszy jednogodzinny strajk protestacyjny przeciwko zamiarowi przemysłowców obniżki płac akordowych odbył się niemal w całej rozciągłości i objął wszystkie prawie huty żelazne: „Królewską", „Salvę" w Świętochłowicach, „Batorego" w Wielkich Hajdukach oraz „Pokój", „Laurę" w Siemianowicach, „Zgodę" w Świętochłowicach, „Ferrum" w Bogucicach, „Hubertus" w Łagiewnikach, „Silesię" w Paruszowcu oraz „Baildon" w Dębie.

Punktualnie o godz. 10 przedpoł. odezwały się syreny wzywające załogi do rozpoczęcia strajku.

We wszystkich wymienionych zakładach pracy odbyły się zebrania załogowe, na których protestowano przeciw obniżce płac akordowych.

Prezydja tych zebrań wystosowały na ręce wojewody śląskiego krótkie depesze, których treść przy nieśliśmy w numerze wczorajszym.

Strajk trwał do godz. 11, poczem załogi przystąpiły do pracy.

Dzielna postawa naszej armji budziła entuzjazm publiczności

Defilada oddziałów po skończonych manewrach

W dniu wczorajszym z racji zakończenia trwających od kilku dni na Śląsku wiosennych manewrów międzydywizyjnych odbyła się w stolicy Śląska, Katowicach, wspaniała uroczystość, w której wzięli udział bawiący tutaj od dwu dni attache wojskowi państw akredytowanych przy rządzie polskim.

Około godz. 3 pop. przed gmachem wojewódzkim zaległy olbrzymie tłumy publiczności. Również ulice w najbliższem sąsiedztwie gmachu wojewódzkiego zapełniły się nieprzejrzanemi tłumami publiczności, która policja z trudem wielkim utrzymywała w ryzach.

Na specjalnie udekorowanem podjum zebrali się attache wojskowi państw obcych w otoczeniu generalicji polskiej, poczem rozpoczęła się defilada.

Przed oczami zagranicznych gości i tłumów publiczności przemaszerowały w karnym ordynku oddziały kawalerji, piechoty, artylerji, czołgów, artylerji przeciwlotniczej, karabinów maszynowych oraz niezliczone samochody wojsk technicznych.

Defilada wywarła na zebranych doskonałe wrażenie.

Około godz. 5 pop. zakończył się przemarsz oddziałów wojskowych, biorących udział w ćwiczeniach pokazowych, poczem goście zagraniczni odjechali do kasyna garnizonowego, gdzie odbył się uroczysty obiad pożegnalny.

Pociągiem pośpiesznym o godz. 0.13 goście zagraniczni odjechali do stolicy, żegnani na peronie przez władze wojskowe oraz tłumy publiczności.

„Hugon" ruszył

Z dniem 1 marca r. b. podjęto ruch w hucie „Hugona" w Karłuszowcu, należącej do przedsiębiorstw ks. Donnersmarcka. Huta ta była od trzech miesięcy nieczynna.

W związku z uruchomieniem uzyskało pracę 250 robotników.

Koła kolejki kopalnianej przepołowiły bezrobotną matkę

Z Tarnowskich Gór donoszą: Dziś o godz. 7.30 rano miał miejsce na hałdzie kopalni radzionkowskiej w Buchaczu tragiczny wypadek. Zbierająca odpadki węglowe mieszkanka Szarleja, 47-letnia Matylda Majowska (Żwirki i Wigury 21), wskutek własnej nieostrożności dostała się w pewnej chwili pod koła kolejki kopalnianej, które dosłownie przepołowiły ją, tak iż trzewia wypłynęły na wierzch. Nieszczęśliwa poniosła śmierć na miejscu.

Śmierć Majowskiej, która była żoną bezrobotnego i sama starała się, jak mogła, zapobiec nędzy, odczują bardzo dotkliwie trzy drobne sierotki, których Majowska była jedyną podporą.

Straszne odkrycie w bieda-szybie

Tajemnica 20-metrowego grobu

Wczoraiszego popołudnia dokonali robotnicy Józef Lazar i Hugon Baron, zajęci wydobywaniem węgla z bieda-szybów na polach obok huty Schellera w Siemianowicach, niebywałego odkrycia.

Z pod silnie ubitej warstwy piasku, którą zamierzali usunąć, wysunęły się nagle piszczele ludzkie. Bezrobotni odgrzebali resztę piasku, z pod którego wydostali szkielet mężczyzny.

Tajemniczy ten trup znajdował się na głębokości 20 metrów. Wiadomość o tem odkryciu rozeszła się niebawem w okolicy. Na miejsce przybyli liczni ciekawi.

O wypadku zawiadomiono policję, która zabezpieczyła czaszkę, kości biodrowe oraz piszczele do dyspozycji władz sądowych, wszczynając równocześnie dochodzenie w celu zidentyfikowania zwłok.

Ponieważ kości znajdują się w stanie próchnienia, wielce jest wątpliwe wydobycie na jaw tajemnicy 20-metrowego grobu.

Koła roweru zdradziły złodzieja

Policja w Szopienicach ujęła onegdaj Jana Juraszka bez stałego miejsca zamieszkania w chwili, gdy zamierzał sprzedać dwa luźne koła rowerowe, opony oraz części roweru.

W toku badania okazało się, iż Juraszek poszukiwany jest przez policje za rozmaite kradzieże, a po nadto przez sąd za ucieczkę z więzienia katowickiego.

Juraszka przekazano władzom sądowym.

Uroczyste otwarcie Domu Ludowego odbędzie się jutro, w niedzielę

Jutro t. j. w niedzielę, 4 marca, odbędzie się w Król. Hucie akt uroczystego poświecenia i otwarcia gmachu Domu Ludowego, mieszczącego się przy ul. Sienkiewicza. Uroczystość rozpocznie się o godz. 12-ej w południe nabożeństwem w kościele św. Jadwigi, zaś poświecenia Domu Ludowego dokona o godz. 17-ej ks. radca Gajda, proboszcz parafji św. Jadwigi.

Dalszy ciąg uroczystości wypełnią przemówienia przewodniczącego zarządu Towarzystwa Domu Ludowego, radcy Franciszka Grzesia, gospodarza Domu Ludowego, prezydenta miasta, Wincentego Spaltensteina, przewodniczącego rady nadzorczej Tow. Domu Ludowego, dr. Edwarda Hankego, poczem zapowiedziane jest przybycie p. wojewody śląskiego dr. Grażyńskiego, który wygłosi przemówienie.

W drugiej części uroczystej akademji odbędzie się przegląd dorobku kulturalnego wszystkich polskich organizacyj na terenie Król. Huty.

Przegląd ten stanowić będą popisy i występy chórów, zespołów amatorskich i t. d.

Jak się dowiadujemy, w uroczystości tej weźmie udział bawiący na Śląsku generalny dyrektor państwowej fabryki związków azotowych w Mościcach, p. min. Kwiatkowski.

Z frontu pracy

Wymówienia i urlopy turnusowe

Jak się dowiadujemy zwrócił się zarząd kopalni „Ferdynand" do komisarza demobilizacyjnego z wnioskiem o turnusowe urlopowanie na przeciąg jednego miesiąca 160 robotników. Są to przeważnie przyjęci za t. zw. rewersami.

Zwolnienie nastąpiłoby z dniem 1 kwietnia.

*

Zarząd kopalni „Richter" w Siemianowicach złożył u komisarza demobilizacyjnego wniosek o podwyższenie liczby turnusowo urlopowanych, jak również przedłużenia czasu urlopowego. W związku z tem bawił wczoraj komisarz demobilizacyjny kopalni, celem przekonania się o konieczności proponowanych przez zarząd kopalni pociągnięć.

Po dłuższych naradach z zarządem i radą zakładową zgodził się komisarz demobilizacyjny na podwyższenie liczby urlopowanych z 240 na 436-ciu na przeciąg 2 miesięcy.

Robotnicy rozpoczęli urlop już z dniem 1 b. m.

*

Zarząd kopalni „Richter" wypowiedział z dniem 1 kwietnia b. r. pracę wszystkim inwalidom wojennym i inwalidom pracy. Pozatem otrzymali wypowiedzenie wszyscy strażacy ogniowi, których zastąpi się młodszymi robotnikami.

Wypowiedzenie to dotknęło 56 robotników.

*

Załoga huty „Laura" w Siemianowicach na odbytem w dniu wczorajszym zebraniu powzięła uchwałę mocą której w razie nieterminowej wypłaty zarobków, lub też zalegania z wypłatami wstrzyma się codziennie przez godzinę od pracy, aż do chwili uregulowania zarobków.

Uciekał trzymając uciętą rękę

Tragiczny wypadek bezrobotnego

Z Chropaczowa donoszą:

W ubiegły czwartek popołudniu miał miejsce na terenie kolejki wąskotorowej między Lipinami, a Chropaczowem, tragiczny wypadek.

23-letni Zygfryd Leitmund z Lipin (Kościelna 2), bezrobotny, usiłując zaopatrzyć się w węgiel, wskoczył na będący w biegu pociąg, przyczem stracił równowagę i dostał się pod koła, które oddzieliły mu prawę rękę od tułowia.

Leitmund ostatnim wysiłkiem zerwał się z miejsca, chwycił z szyn pokrwawioną rękę i przebiegł przeszło 150 metrów, poczem padł z wycieńczenia i upływu krwi.

Ofiarą tragicznego wypadku zaopiekowali się bezrobotni, którzy przewieźli go w stanie beznadziejnym do szpitala hutniczego w Piaśnikach.

Redaktor „Katowitzerki" skazany na 4 tygodnie więzienia

Przed kilku miesiącami ukazał się w „Kattowitzer Zeitung" napastliwy artykuł, zaczepiający osobę naczelnika gminy Imielin, p. Bienię. Między innemi zarzucano p. Bieni, iż na zebraniu powstańców śląskich miał nawoływać do zamordowania niejakiego Hornika, męża zaufania „Volksbundu".

Sprawa znalazła się w dniu wczorajszym na wokandzie sądu katowickiego, który w toku przewodu sądowego wykazał, iż twierdzenie to było ohydnem kłamstwem, wobec czego sąd skazał redaktora odpowiedzialnego „Kattowitzer Zeitung", Heinza Webera, na 4 tygodnie więzienia.

Śląskie mistrzostwa atletyczne w Rudzie

Jak już donosiliśmy dziś i jutro t. j. 3 i 4 bm. odbędą się w sali Domu Narodowego w Rudzie ciężko - atletyczne zawody o mistrzostwo Śląska w za pasach i podnoszeniu ciężarów kategorji A. Organizację zawodów powierzył Śl. OZA. Zarządowi Slavi w Rudzie. Ponieważ na starcie stanie około 200 zawodników, zawody odbędą się w dwuch dniach.

Początek zawodów dziś o godz. 18 W niedzielę rozpoczną się zawody o godz. 12 w poł. Walki w podnoszeniu ciężarów w pięcioboju, zaś w zapasach w czasie 20-to minutowym. Zawody zapowiadają się b. interesująco, bowiem udział w nich weźmie elita śląskich atletów, którzy ubiegać się będą o tytuły mistrzów, zaś mistrzowie starać się będą o utrzymanie czołowych miejsc. Nagrody wręczy zwycięzcom imieniem prezesa Śl. OZA. wl ceprezes red. Choczner. Kierownictwo zawodów z ramienia Śl. OZA. pp. kpt. Gałuszka i sekr. Achtelik.

Rozpaczliwe wołanie skrzywdzonych
inwalidów pracy, wdów i sierot
nie powinno być echem wołającego na puszczy

Poraz niewiadomo który oddajemy miejsce skargom niezwykle przykrym, skargom niesłychanie bolesnym olbrzymiej rzeszy pokrzywdzonych inwalidów pracy, wdów i sierot po ofiarach molocha pracy na Śląsku.

Ostatnio, wobec zamiaru ponownego obcięcia przez Zakład Ubezpieczeń

żebraczych rent,

zebrali się ci parjasi w sali Staszyńskiego w Król. Hucie, aby zaprotestować energicznie w imieniu 160 tys. osób liczącej armji poszkodowanych rencistów socjalnych na terenie województwa śląskiego.

Na zebraniu uchwalono tekst memorjału, który przesłano miarodajnym czynnikom państwowym.

W memorjale tym czytamy m. in., że renta została obniżona w krótkich odstępach czasu

poraz trzeci,

co stanowi odjęcie 45 proc. zasadniczej renty. Obecnie zanosi się na nową obniżkę rent inwalidom pracy.

Zebrani zauważają, że pieniądze na wypłatę rent

muszą się znaleźć,

ponieważ Zakład Ubezpieczeń od inwalidztwa w Król. Hucie udzielił miastom śląskim pożyczkę w sumie

kilka miljonów złotych na kosztowne inwestycje,

jak budowę koszar w Król. Hucie, rozbudowę ratusza w Katowicach, budowę hali targowej w Mysłowicach i t. p.

Zakład Ubezpieczeń Społ. budował pozatem szereg gmachów, których wartość przekraczać ma sumę 5 miljonów złotych.

Zebrani stwierdzają dobitnie, że Zakład Ubezpieczeń w Król. Hucie jest w stanie płacić punktualnie należne renty ubezpieczonym, co jednak byłoby bardziej możliwem po uprzedniem częściowem przynajmniej

ściągnięciu pożyczonego kapitału

oraz po wyrównaniu olbrzymiej sumy

39 miljonów złotych,

z któremi zalegają przedsiębiorstwa ciężkiego przemysłu (posiedzenie sejmowej komisji skarbowo-budżetowej w dn. 7.II r. b.). Do tego dochodzą olbrzymie zaległości przemysłu z tytułu

zaległych składek ubezpieczeniowych.

Zebrani uważają za konieczne ściągnięcie tych zaległości w celu podwyższenia głodowych rent inwalidzkich.

Zebrani

sprzeciwiają się

również odrębności ubezpieczenia od wypadków i pozostawienie stanu rzeczy uregulowanego przepisami Ordynacji Ubezpieczeniowej z r. 1911 (Statut organiczny uchwalony przez Sejm warszawski w dn. 15 lipca 1920 r., art. 1, 7, oraz 44 Konwencji Genewskiej z dn. 5 maja 1922 r. oraz Traktat Wersalski art. 312 z roku 1919).

Pozatem stwierdzają zebrani z oburzeniem, że inwalidom, wdowom i sierotom obniża się renty (i tak niewystarczające do życia), zaś dyrektorom i wyższym urzędnikom ciężkiego przemysłu płaci się

pobory w setkach i dziesiątkach tysięcy złotych miesięcznie)

— aczkolwiek ukazał się dekret Prezydenta Rzplitej w czerwcu 1932 r. regulujący ich wynagrodzenie, a jeśli redukuje się jakiego dyrektora, to wypłaca się mu

300 tys. zł. tytułem odprawy

i 5 tysięcy zł. miesięcznie emerytury.

Zebrani apelują do władz o wprowadzenie

podatku tonażowego

w wysokości 50 groszy od każdej wydobytej tony węgla i wyprodukowanej tony żelaza i innych metali na rzecz kas ubezpieczeniowych.

Wkońcu stwierdzają zebrani, że w latach 1923—24

ponieśli największe ofiary

(skutki inflacji) i w tym czasie za rentę nie mogli nabyć

nawet pudełka zapałek.

Również obecnie ponoszą inwalidzi, wdowy i sieroty olbrzymią ofiarę i nie mogąc wyżyć z nędznych rent, staczają się na dno rozpaczy, czego dowodem są liczne wypadki samobójstw.

Rezolucję-memorjał przyjęto jednogłośnie wśród okrzyków bezgranicznego oburzenia.

Uchwaloną rezolucję-memorjał podpisali członkowie Zarządu Głównego Zw. Rencistów Socjalnych w Król. Hucie: pp. Michał Wróbel, Dominik Ciechecki, Paweł Stasz, Jan Swadźba, Wilhelm Nowak, Teodor Brudny i Piotr Zuber.

:)✱(:

Walne zebranie inwalidów woj.

Walne zebranie Powiatowego Koła Związku Inwalidów Wojennych R. P. w Katowicach odbędzie się 5 bm. o godz. 18 w auli Liceum żeńskiego przy ulicy 3 Maja w Katowicach. Wstęp na zebranie tylko za okazaniem legitymacji członkowskiej.

Dziewior pod samochodem

W ub. czwartek wydarzył się na ul. Mikołowskiej w Katowicach nieszczęśliwy wypadek, któremu uległ mieszkaniec Katowic, Karol Dziewior (Mikołowska 11).

Przechodząc przez jezdnię dostał się Dziewior pod koła samochodu wojskowego i z poważnemi obrażeniami został przewieziony do szpitala miejskiego w Katowicach.

Aczkolwiek stan poturbowanego nie jest groźny, skazany jest on na dłuższy pobyt w szpitalu.

Trybuna Czytelników

Robotnicy proszą dyrekcję kolejową
o uwzględnienie życzenia

W związku z zamieszczonym w N-rze 50 naszego pisma z dn. 18 lutego r. b. listem górników i hutników zamieszkałych w Siemianowicach a zmuszonych korzystać z kolei w celu udania się do pracy w Mysłowicach otrzymaliśmy od zainteresowanych list opatrzony w liczne podpisy. Nie wątpimy, że prośba robotników spotka się z przychylnością Dyrekcji Okr. K. P. w Katowicach, w szczególności jej dyrektora p. inż. płk. Grossera. — Redakcja.

Szanowna Redakcjo! Za szczegółowe wyłuszczenie w „Nowym Czasie" naszej bolączki w artykule p. t. „Podróżuj tanio, szybko i wygodnie" — najserdeczniejsze

składamy dzięki

Szan. Panu Redaktorowi i równocześnie prosimy aby

przyczynił się na nami

w Dyrekcji Kolei, aby ta umożliwiła dojazd pociągiem w godzinach popołudniowych (godz. 13.30), gdyż z tego powodu jesteśmy zmuszeni odjeżdżać z Siemianowic o godz. 10.48 i

na połączenie w Bogucicach czekamy blisko dwie godziny.

Jest to dla nas ciężko pracujących wielka niedogodność, którą

przy dobrych chęciach

dałoby się usunąć.

Byłoby więc bardzo wskazane dołączenie wagonu 4-ej klasy do pociągu krakowskiego, którym bezpośrednio dostalibyśmy się do celu naszej codziennej uciążliwej podróży.

Następują liczne podpisy.

:)✱(:

Jeden za drugiego siedział
2 miesiące więzienia za zastępstwo w odbywaniu kary

Przed wydziałem karnym sądu okręgowego w Katowicach odpowiadał w dniu wczorajszym Józef Skoluda, mistrz piekarski z Siemianowic, któremu akt oskarżenia zarzucał wprowadzenie władzy w błąd.

Prawomocnym wyrokiem został w swoim czasie Skoluda skazany na 6 tygodni aresztu za jakieś drobne przewinienie.

Otrzymawszy wezwanie do odsiedzenia kary, umówił się Skoluda ze swym krewnym, niejakim Nowakiem, bezrobotnym i obarczonym rodziną, aby za pewne wynagrodzenie odsiedział za niego karę.

Nowak będąc w przymusowem położeniu, przyjął propozycję z całą gotowością i odbył karę za Skoludę. Sprawa ta jednak wyszła na światło dzienne i Skoluda stanął wczoraj przed sądem.

Na rozprawie tłumaczył się oskarżony, iż Nowak prosił go o zastępstwo, gdyż jako bezrobotny, chciał pomóc swej rodzinie.

W wyniku rozprawy sąd wydał wyrok skazujący oskarżonego, Józefa Skoludę, na 2 miesiące więzienia.

Bandycki napad w polu
na inkasenta Król.-Huckiej firmy

Wczoraj późnym wieczorem na drodze polnej między miejscowościami Karol Emanuel — Chebziem i Nowym Bytomiem, dokonało dwu zamaskowanych opryszków niezwykle bezczelnego napadu rabunkowego na powracającego do Wielkich Hajduk, Augustyna Tomana, zamieszkałego w Wielkich Hajdukach (Kolonja Dworcowa 3) inkasenta firmy Antoni Franek w Król. Hucie. Napastnicy zaskoczyli Tomana stylu, przyczem jeden z nich uderzył go kamieniem w skroń, tak iż Toman upadł na ziemię.

Rabusie zabrali mu teczkę zawierającą 600 złotych oraz wypróżnili kieszenie z portfelu, zegarka i dokumentów.

Wskutek chłodu Toman odzyskał przytomność i zebrawszy siły, powlókł się do posterunku policji Karol Emanuel, zawiadamiając o napadzie.

Niezwłocznie wszczęta obława w okolicy pozostała dotąd bez wyniku

Przemyt pod znakiem Wielkanocy

Trwające od kilku dni znaczne ożywienie się zielonej granicy ma charakter

wybitnie przedświąteczny.

Licząc się ze zbytem towaru o tym charakterze, ryzykują przemytnicy

ostatni grosz,

byleby tylko sprzedać z takim trudem przeniesiony towar niemiecki.

Ubiegła doba nie odznaczała się zbytnią ruchliwością szajek przemytniczych, niemniej jednak zatrzymali strażnicy kilka osób badźto na

przenoszeniu towaru

bądź też za nielegalne przekroczenie granicy bez towaru.

Koło kopalni „Brzozowice" natknęła się patrol na powracających z Niemiec mieszkańców Brzozowic: Feliksa Wilka, Jana Cybulskiego oraz znanego przemytnika Artura Arndta, od których odebrano 60 kg. pomarańcz oraz 5 kg. maggi w płynie.

Tegoż dnia wieczorem ujęci zostali w chwili przekraczania pasa granicznego Stanisław Kosera z Sosnowca i Józef Bajerski z Będzina. Ponieważ nie posiadali

legalnych dokumentów

powierzono ich policji w Brzezinach Śląskich. Wreszcie o godz. 19-ej zatrzymano pod Brzezinami Izydora Śmiałka (nomen omen) z 5 perzerzami maggi, 100 paczkami owoców suszonych, 3 kg. fig i 10 pomarańczami, które zamagazynował urząd celny w Brzezinach Śl.

12-lecie Wilna przy Macierzy

W związku z ratyfikacją traktatu ryskiego ipo wydaniu ustawy z dnia 4.2.1921 r. o uregulowaniu stosunków prawnych na ziemiach wschodnich utworzono 3 nowe województwa. Okręg wileński stanowił przejściowo t. zw. Litwę środkową i wcielony został do Państwa Polskiego dopiero w roku 1922 (3 marca).

Uchwałą Konferencji Ambasadorów z dn. 15.3.1923 r. ostatecznie zostały uznane wschodnie granice Państwa Polskiego i zniesiono pas neutralny polsko-litewski, wyznaczający linję graniczną, dotychczas nie uznaną przez Litwę kowieńską.

W dniu dzisiejszym przypada właśnie 12 rocznica wcielenia Wileńszczyzny do Macierzy.

Dodatek humorystyczny

WDZIĘCZNOŚĆ

Siedziałem w modnej kawiarni na Broadway'u, pijąc przez słomkę oranżadę.

Jakieś wytworne auto zatrzymało się przed wejściem. Wysiadł z niego niebieskooki dżentelman, ubrany z przesadną elegancją i wszedł do środka.

Rzucił na mnie okiem, przyjrzał mi się uważnie i zawołał:

— Ossip!

Teraz i ja go poznaem.

— Michał!

Był to mój szkolny kolega, którego nie widziałem już od wielu lat. W szkole siedzieliśmy na jednej ławce. Jego achillesową piętą była geografja, to też gdy nauczyciel wzywał go do mapy, musiałem mu zwykle podpowiadać. Dzięki temu przechodził jakoś z klasy do klasy.

— Co porabiasz? Jak ci się powodzi? Opowiadaj!

— Pracuję w wielkiej wytwórni filmowej w Hollywood. Teraz dostałem urlop. Jestem ulubieńcem szefów.

— Czem?

— Ulubieńcem szefów. Przed miesiącem dostałem w prezencie czek na 5.000 dolarów.

— Aha, rozumiem. Jesteś gwiazdą filmową?

— Ach, skądże! Gwiazdy nie dostają od firmy prezentów. Jestem doradcą artystycznym z pensją 350 dolarów tygodniowo.

— No, a ten czek?

— To wynagrodzenie za to, że zaoszczędziłem firmie 100 tysięcy dolarów.

— W jaki sposób?

— Wyjaśniłem dyrekcji, że...

Zerwał się nagle i zawołał:

— Tak, dopiero teraz rozumiem! Ossip, tobie wszystko zawdzięczam! Tak, naturalnie, tylko tobie, drogi przyjacielu.

— Nic nie rozumiem...

— Słuchaj więc. Firma, w której pracuję nakręcała nowy, wspaniały film. Rzecz dzieje się w Hiszpanji, w Barcelonie. Bohater, słynny torreador obronił nieznajomą dziewczynę, która jest córką doży, przed rozjuszonym bykiem. Później, podczas karnawału poznaje ją w przejeżdżającej gondoli i tak dalej.

— Świetny pomysł! — zauważyłem.

— Prawda? Ale bardzo kosztowny. Trzeba było kupić specjalną wyspę, na której mieliśmy przeprowadzić kanały...

— Co za kanały?

— Kanały, po których miały jeździć gondole podczas karnawału w Barcelonie. Ale wtedy przypomniałem sobie ciebie.

— Mnie?

— Tak. To jest właściwie dopiero teraz to sobie uświadomiłem. Nagle przypomniałem sobie, że przecież gondole, kanały i dożowie znajdują się właściwie nie w Barcelonie, tylko w Wenecji. Tyś mi to kiedyś podpowiedział poza plecami profesora.

— Nie przypominam sobie.

— Ależ napewno. Było to przed trzydziestu laty, ale dobrych uczynków nie zapomina się. Tak, mój Ossipie!

— Tak, mój Michale!

— Nie miałem jednak zupełnej pewności co do tych kanałów. Sprawdziłem w encyklopedji. Tak, miałeś wtedy rację.

— Bardzo się cieszę.

— Poleciałem do dyrektora. Nie potrafię ci opisać jego radości. Ściskał mnie, całował! Podziwiał mą wiedzę i inteligencję i odrazu wypisał czek. I wszystko to zawdzięczam tobie. Czekaj, dam ci coś za to.

Sięgnął do kieszeni, wyjął z niej grube cygaro i wręczył mi je.

Nie było bardzo złe, ale paliłem już lepsze.

Nasz domek

— Musimy dać naszej willi jakąś nazwę — powiedziałem do żony, oglądając wraz z nią fundamenty naszej przyszłej letniej rezydencji.

— Możesz ją nazwać, jak chcesz!

— Dobrze. Może więc „Bellevue"?

— Na miłość boską! Wszystko, tylko nie to!

— A więc „Wzgórze Szczęścia"...

— Nie. Wolałabym coś prostszego. Naprzykład „Świerkowy Dworek".

— Albo „Gwiazdka"... — wtrąciłem.

Potem przyszła kolej na „Różaną Chatkę", „Nirwanę", „Ciszę Leśną" i wreszcie (pomysł mojej żony) „Beczka Djogenesa".

— Powinniśmy — odezwała się po namyśle — ochrzcić go nazwiskiem jakiegoś znakomitego męża. To będzie oryginalne. Powiedzmy: Mussolini.

— To nie ma sensu. Dlaczego Mussolini, a nie Gandhi.

— A więc może coś niesamowitego: „Villa Vampir", „Piekielny Zamek"; „Dom Duchów".

— Zawsze byłeś głupi — zawołała moja żona — ale dziś wogóle nie można z tobą mówić!

Zrobiło mi się przykro.

— Jestem przekonany — powiedziałem uśmiało — jestem przekonany...

— Że co?

— Że, wkońcu jednak nasz domek otrzyma jakąś zupełnie prostą nazwę.

Później okazało się, że miałem rację. Nazwa, którą nasza willa otrzymała, była zupełnie prosta i zwyczajna.

Nie myśmy ją jednak wybrali. Przyczynił się do tego podatek obrotowy, dochodowy, spadkowy, luksusowy i kryzysowy.

Jeszcze przed ukończeniem budowy musiałem sprzedać willę. Kupił ją jakiś fabrykant mydła.

Jego żona nazwała ją „Bellevue".

KOBIECIARZ

Pan Sławomir Grzdyk udał się na wycieczkę. Wędrując z plecakiem po łące spostrzegł młodą, ładną dziewczynę, pasącą krowe.

Sławomir zbliża się do niej i powiada:

— Ładną masz krowę, moja mała...

Dziewczyna uśmiecha się i odpowiada:

— Mnie pan nie nabierze, pewnie wszystkim kobietom mówi pan to samo!

ROZTARGNIENIE

— Wiesz? Zosia spodziewa się dziś maleństwa...

— Czy ty przypuszczasz, że na taką niepogodę dziecko wyjdzie?

CZASY SIĘ ZMIENIAJĄ

Po lśniącej łysinie pewnego staruszka spacerują dwie muchy:

— Ach, mój Boże! — odzywa się jedna mucha do drugiej — jak ten świat się zmienia! Pamiętam czasy, kiedy w tem miejscu była tylko wąska ścieżka!

ROZKOSZ

Gutmanowie kupili sobie działkę ziemi koło Otwocka.

Pewnego razu odwiedza ich znajomy. Pada właśnie ulewny deszcz, lecz mimo to Gutmanowie spacerują po swoim ogródku.

— Co to ma być? — dziwi się znajomy.

— Ach! — odpowiada Gutman — Pan nie masz pojęcia, co to za rozkosz jak na człowieka we własnym ogrodzie pada jego własny deszcz!

DLA ZGODY

Sztulman zachorował na ślepą kiszkę. Wezwany chirurg stwierdził konieczność natychmiastowej operacji. Sztulman jednak oponuje.

— Wolę umrzeć, niż dać się operować!

— Ależ panie Sztulman, — mówi lekarz łagodnie, — przecież jedno z drugiem można doskonale pogodzić!

HIERARCHJA

Trzej przyjaciele rozmawiają o swych krewnych.

— Ja mam wujka, — mówi pierwszy, — który jest posłem. Każdy zwraca się do niego per „ekscelencjo".

— A ja — mówi drugi — mam stryja, dyrektora wielkiej kopalni. Wszyscy mówią do niego „Panie prezesie".

— To nic — odzywa się trzeci przyjaciel — ja mam żonę i każdy kto ją ujrzy, mówi: „mój Boże"!

Ildefons Kopytko



i jego żarłoczny pieseczek

DJALOG

— Co słychać, Marcinowo. Mąż już dostał pracę?

— Tak, proszę pani, już nawet strajkuje.

NASI MILUSIŃSCY

Babcia: — Moje dziecko, dam ci dziesięć groszy, jeżeli więcej nie będziesz mówił brzydkich wyrazów.

Wnuczek: — A wie babcia że ja znam taki jeden wyraz, który wart jest pięćdziesiąt groszy.

Z BÓLU

Starsza pani, z silnym bólem zęba poszła do dentysty.

Lokaj otwiera drzwi.

— Pana doktora niema w domu.

— Ach, jak to dobrze! — woła starsza pani z widoczną ulgą.

HUMOR MARSYLSKI

— Ach, mój kochany Olive, żebyś ty widział to stado dzikich gęsi, unoszące się w powietrzu. Przypominało to olbrzymią chmurę! Chwyciłem za strzelbę... Paf!... Paf!... Paf!... Dwadzieścia strzałów bez ładowania?

— Jakto, bez ładowania?

— Ach, mój drogi!... Nie miałem nawet na to czasu!

MODA

— Zosiu — zwraca się pani do nowej służącej — jak ci się podoba mój nowy kapelusz?

— Bardzo ładny. Ja też miałam kiedyś podobny, kiedy jeszcze takie kapelusze były modne.

ŻYCIE ŚWIADOME

Na ulicy Karolkowej, przed bramą jakiejś odrapanej kamienicy stoi dwu malców, kłócąc się zawzięcie.

W pewnym momencie jeden z nich woła:

— A twój ojciec to wcale nie jest żonaty z twoją matką, tylko z nią żyje tak na wiarę!...

— No, no, już tego to mi nie wmówisz, ty szczeniaku — odpowiada drugi — sam byłem na ich ślubie!...

ORMIAŃSKA ZAGADKA

— Co to jest? Przeźroczyste, płynne, jednak po tem się nie pływa, tylko biega?

— ?

— Olej rycynowy!

WYJĄTEK Z WYKŁADU

— Orangutang, proszę państwa, różni się od człowieka tem, że nie umie mówić.

Gdyby orangutang mógł powiedzieć: „Jestem orangutang", byłby tem samem człowiekiem.

Tam, gdzie grosze są dużym pieniądzem...

Ziemia wileńska - nasza radość i nasza troska

48 godzin na północnych kresach

(Specjalny reportaż naszego wysłannika)



Piękne jest Wilno w nocy. Oto ogród „Cielętnikiem" zwany.

Skoro po 7-io godzinnej podróży pociągiem pośpiesznym — przybysz z Warszawy „wyląduje" na dworcu wileńskim, skoro wyjdzie przed podjazd i rozejrzy się po placyku, skoro ujrzy rząd tułupów, czapek futrzanych, dorożek i sań, mimowoli zada sobie pytanie:

— Czyżbym dopiero wczoraj o północy opuścił Warszawę? Wczoraj jeszcze miał człowiek w oczach różnobarwne neony, zgiełk, hałas i ruch warszawskiego dworca, niecierpliwy i zgorączkowany tłum wokół siebie, a teraz, choć to wczesny ranek dopiero — jakby się znalazł w innym, jakże odmiennym, świecie...

PO BŁOCIE — NA GUMACH.

Już samo powietrze wileńskie ma w sobie coś orzeźwiającego, a widok miasta, choć skąpanego w przedwiośniu roztopów działa na nerwy niemal — kuracyjnie. Stoję przed dworcem i patrzę na człapiące po błotku szkapiny. Chude to, ale wytrzymałe. Ciągnie po kocich łbach wileńską „proliotkę" na szerokich gumach i z „fasonem" podjeżdża przed dworzec. Postać w granatowym tułupie chyli się ku mnie:

— Pojedziemy w miasto?

— Oczywiście, że „pojedziemy". A ile chcecie? pytam, pomny na kłótnie z warszawską „sałatą".

Dorożkarz patrzy na mnie, ogarnia wzrokiem walizkę i wreszcie rzuca nieśmiało:

— Z osiemdziesiąt groszy, panoczku- I zaraz, jakby na swoje usprawiedliwienie dodaje: droga ciężka, pod górę w błocie jechać trzeba...

Masz, bracie 80 groszy! Wart jesteś za uczciwość dwa razy tyle!

W WILNIE — BEZ ZMIAN.

Przez pustawe jeszcze o tej porze uliczki, krętemi drogami jedziemy ku śródmieściu. Nie widać po drodze zmian, nie znać ulepszeń, ani postępu, ot „wszystko tak, jak było, jeno się ku starości nieco pochyliło". Białawo - szare kamienice obok parterowych domków drewnianych, Ostrej Bramy strzeliste wieżyce, ogrody, pod warstwą śniegu i lodu, Bazylika, rusztowaniem otoczona, kamień polny, miast bruku, błoto i ... cisza. Błoga, w porównaniu z Warszawą, kojąca cisza, która tu ogarnia przybysza, izolując go od powierzchni współczesnego życia. Skok w słodką przeszłość — oto jak na pierwszy rzut oka nazwałbym podróż do Wilna, tembardziej, że piłem herbatę z samowara, a spałem w komnacie, której środek zajmował wielki „reprezentacyjny" modny w ubiegłym stuleciu, okrągły piec. Ale ten staroświecki wygląd najmilszego z miast jest tylko pozorem. Za murami wileńskich domów, za szybami wileńskich sklepów żyje współczesność, ujęta niestety, w najgorszą formę — kryzysowej biedy!



Tam, gdzie wschód jest Wschodem: ulica Jatkowa w Wilnie.

BEZ POŚPIECHU.

W popularnej kawiarni Stralla na Mickiewicza kilka stolików zajętych przez stałych gości. Pogrążeni w poranne wertowanie pism, zrzadka tylko odezwą się głośniejszem słowem. Poco mącić nastrój błogiego „dolce far niente", skoro w Wilnie nikomu nigdzie się nie śpieszy. Nawet kelnerom - staruszkom w wileńskich restauracjach, którzy na wszystkie uwagi gości jedną tylko mają odpowiedź:

— A pocóż się śpieszyć? Ot — pośpieszysz — kotlet zepsujesz!

Ci kelnerzy! Poświęciłbym im specjalny felieton, gdyby czas i miejsce na to pozwalały. W starych tradycyjnych wileńskich restauracjach — kelnerzy są jakby emerytami. Starcy znają „swoich" gości z radością ich witają, wspominając dawne czasy, a z odcieniem pogardy patrzą na obecne pokolenie.

— Czysta wódka? „Hadko! Pocóż „smołę" pić? I zaraz potem następuje litanja wspomnień o szampanie, o koniakach, o winach, o kawiorze, który ongiś tu na tym stoliku srebrną łyżką z pełnej puszki brał bogaty kupiec.

— Ot, były czasy! Szepce siwowłosy maitre i drżącemi palcami rozwija przed gościem kartę potraw; za „jedne" 90 groszy można tu dostać i sznycel cielęcy, i befsztyk, i rybę, i potrawkę z kury...

90 groszy — w najlepszej restauracji, podczas gdy w Warszawie...

Szkoda słów!

NA GROSZE MUSIMY LICZYĆ!

Mimo to — w wileńskich restauracjach jest pustawo. I nietylko w restauracjach — w sklepach również. Ceny żywności są znacznie niższe od warszawskich, ale poza artykułami pierwszej potrzeby — nie zdobywa się mieszkaniec Wilna na żaden luksus gastronomiczny. Tak samo — w dziale odzieżowym, tak samo — w konfekcji.

— Targujemy dziś połowę tego, co w latach ubiegłych, mówił mi jeden z najpoważniejszych kupców wileńskich, choć liczymy już nie na złotówki, lecz na grosze... Istotnie. Dwie dość eleganckie panie, które przez godzinę oglądały rozmaite towary pytając o ceny, wyszły nareszcie, kupiwszy — szpulkę nici!

— Z czego żyjecie, skoro z handlem tak słabo?

— Z nadziei, że się to wszystko odmieni! uśmiecha się kupiec.

WIERZĄ SOBIE I LUDZIOM...

Wilnianie mają jednak wiarę nietylko w przyszłość. Wierzą również sobie i wierzą — innym. Atmosfera wzajemnej nieufności, tak przykra i tak dokuczliwa w Warszawie — tu niemal że nie istnieje. Ot, choćiażby mały przykładzik: wchodzę do sklepu po paczkę papierosów. Widzą mnie tam poraz pierwszy, nie wiedzą, co zacz. Daję 10 złotych.

— Nie mam teraz reszty... mówi właściciel sklepu, kładąc na stół papierosy.

— W takim razie — nie mogę nic kupić...

— Dlaczego? Proszę wziąć papierosy, a później pan przechodząc mimo, zapłaci...



Głodujące ziemie.

Wyobrażacie sobie taką propocję i taki sklep na gruncie warszawskim? Ręczę, że zbankrutowałby w ciągu tygodnia.

W KATEDRZE.

Jest wszakże jedna dziedzina życia, którą społeczeństwo wileńskie troskliwie chroni przed chłodem kryzysowych braków. Tą dziedziną jest kultura i pietyzm do zabytków. Bazylika wileńska, podmyta przez powódź, stary piękny gmach o popękanych murach stał się przedmiotem żywej troski całego województwa.

— Dwa miljony złotych potrzeba by dla odnowienia naszej katedry, mówił mi z żalem kościelny, w czasie spaceru po katakumbach świątyni.

— A czy składki napływają?

— Bogu dzięki, tak, ale niewiele! Dają niby wszyscy, po złotówce, i po pięć złotych, a są nawet tacy, co i tysiąc dali — ale do całości jeszcze daleko...

Istotnie, widać to po stanie robót. Piękna świątynia wsparta jest o belki, niczem chory o kule. Ale wewnątrz wiele jeszcze pozostało do roboty, wiele do naprawienia, wiele do usunięcia. Szczątki królewskie, znalezione niedawno w zamurowanym lochu spoczywają już w pięknych nowych metalowych trumnach, spowitych w sztandary Rzeczypospolitej, ale w mrocznych podziemiach pozostało jeszcze cmentarzysko: stos szkieletów, piszczeli, kości, czaszek — szczątki ludzi i zwierząt, które białą warstwą pokryły tu ziemię i wypełniają kilkanaście beczek po cemencie.

Czyje to kości? Mnichów, czy żołnierzy, rosjan, czy powstańców?

Tajemnica ukryta w pomroce dziejów, a takich tajemnic wiele kryje wileńska Katedra. Ze smutkiem spogląda na nią Wilno i z troską powtarza:

— Czy się zbierze aż tyle pieniędzy, by starym murom dawna świetność przywrócić?

... KOCHAJĄ TEATR...

Ubogiem miastem jest Wilno, a przecież kocha takie „zbytki", jak sztuki piękne, jak literaturę, jak teatr. Rozwijają się też i kwitną na żyznej glebie wileńskiego życia kluby i zrzeszenia artystyczne, młódź literacka chowana jest w cieplarnianej atmosferze, a teatr na Pohulance otoczony żywą opieką ze strony władz i społeczeństwa. Wilno jest wybredne i dlatego ma dobry teatr. Repertuar klasyczny przeplata tu nowoczesność, (Ibsen i „Fräulein Doktor" w jednym stali domu), zespół jest dobry, kierownictwo sprężyste, ceny niskie — oto przyczyny, dla których mimo biedy, mimo ogólnego zmniejszenia obrotów — teatr wileński trzyma się mocno i promieniuje kulturą polską, hen, aż po najodleglejsze kresy, docierając, podczas rozjazdów, do miast i miasteczek, o których nawet mapa zapomina...

Gdy byłem na premjerze sztuki Rostworowskiego, nie widziałem w teatrze wileńskim kosztownych toalet. Ani napuszonych gentlemanów. Ani ubrylantowanych palców. Ale zato widziałem skromnie ubranych inteligentów, którzy przyszli tu po sztukę i o sztuce mówili. I tem jest wyższe Wilno od Warszawy...

ZMORA GŁODU

Gdy jednak w samem mieście — życie jeszcze układa się jako tako — już o kilkanaście kilometrów w stronę Święcian i Mołodeczna — na wsie i małe miasteczka legł ponury cień klęski.

Głód! — oto wyraz, którego straszliwe znaczenie tylko tam daje się poznać zbliska, skoro się spojrzy na wychudłe postacie w łachmanach, skoro się wejdzie na chwilę bodaj do szkoły powszechnej:

Byłem w jednej i trafiłem na moment — śniadania.

Przed każdem dzieckiem kubek herbaty bez cukru i kromka dość już czerstwego czarnego chleba.

10 KILOMETRÓW PO SUCHY CHLEB

— To chyba pierwsze śniadanie? — pytam nauczycielki.

— Pierwsze? Nauczycielka nie stara się ukryć zmieszania. — Proszę pana, to ich całodzienny posiłek...

— Co?!!!

— Nie mamy, niestety, nic więcej... Ani chleba białego, ani mleka, ani cukru... Jedynie trochę tej mąki razowej, z której piecze się chleb. A przecież — po tę kromkę czarnego chleba przychodzą tu dzieciaki piechotą z 10 kilometrów! Na bosaka, jak pan widzi...

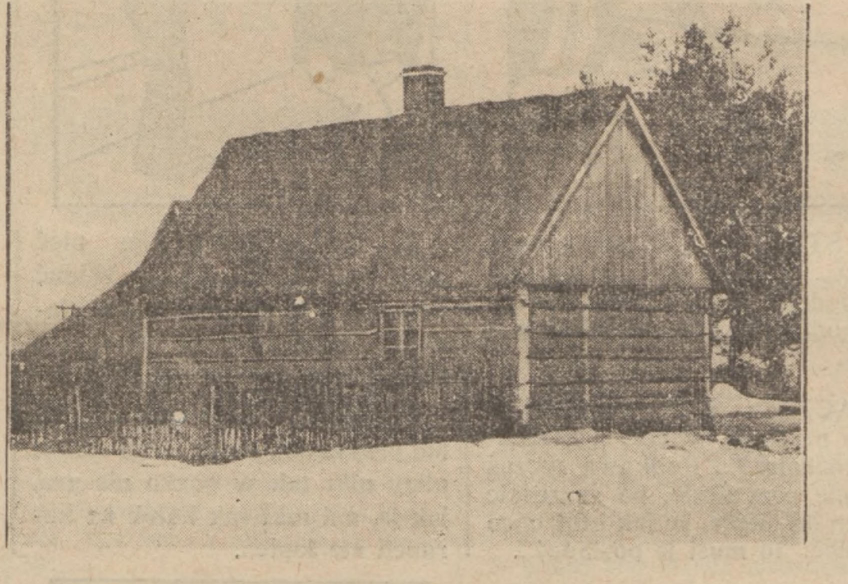
Nauczycielka nie przesadza. Dzieci nie mają bucików, ale jakieś łachmany, poowijane na nogach. I w tem maszerują kilometry po śniegu — by zjeść raz dziennie kromkę suchego chleba.

GŁODUJĄCE ZIEMIE

Nieurodzaj, jaki dotknął w r. ub. sporą połać województwa, wywołał dziś klęskę głodu w powiatach brasławskim, dziśnieńskim, święciańskim, postawskim, wilejskim.

Głodują całe okręgi, całe gminy, całe wsie akcja dożywiania obejmie już wkrótce aż 20.000 rodzin! Ale ta akcja, wobec braku funduszów, jest niedostateczna. Tam potrzebaby już 4.000 ton mąki, drugie tyle ziemniaków, nieco tłuszczu i nieco cukru dla dzieci.

Cukier krzepi? Kogo, pp. cukrownicy, skoro na ziemi wileńskiej zapomniano po wsiach o jego smaku?



Drzemią w śniegu chałupy wieśniacze, wewnątrz których dziś mieszka głód...

PO 200 GRAMÓW MĄKI

Punkty żywnościowe w gminach ratują narazie ludzi, jak i czem mogą. Po 200 gramów mąki razowej na osobę dorosłą, po 160—na dziecko. I — nic więcej!

Widziałem chleb, jaki tam dziś jadają po wsiach. Przypominał wyglądem ni to kawałek torfu, ni to zlepek stwardniałego nawozu. Nic dziwnego, że na wileńszczyźnie ludzie puchną z głodu, a dziatwa, biedna, zahukana wiejska dziatwa, ginie w oczach...

WYCINAJĄ OSTATNIE DRZEWA

By się ratować przed głodem — wieśniacy wyprzedają wszystko, co mogą: inwentarz (konie i krowy po 10 złotych!), bo i tak nie mają go czem karmić, wyprzedają pościel, sprzęty, ostatnią chudobę, ba! ścinają nawet drzewka wokoło chałupy, drzewka w cieniu których tak dobrze się latem po robocie gwarzyło — wszystko poto — by zdobyć parę groszy, byle przetrzymać do nowych zbiorów.

Chłop z wileńszczyzny jest twardy, małomówny i cierpliwy; nie będzie wołał, nie będzie krzyczał: „głodny jestem", raczej zęby zaciśnie i z głodu spuchnie. Ale społeczeństwo nie może go porzucić w tak ciężkiej chwili, przemysłowcy i producenci **muszą przyjść z pomocą ubogiej, nawiedzonej głodem, a tak bliskiej nam ziemi.**

144.400.

oto numer konta P. K. O. Komitetu Niesienia Pomocy Wileńszczyźnie; dary w naturze przyjmuje również Urząd wojewódzki w Wilnie.

★

Piękne panie na dancingach! Zacni panowie, siedzący przy suto zastawionym stole! Zaledwie siedem godzin jazdy dzieli Warszawę od ziemi wileńskiej; przeszło 300 kilometrów drogi jest od Warszawy do szkół powszechnych, gdzie bosym dzieciom dają raz dziennie czerstwy chleb.

Czy będziemy czekać, aż te dzieci, gnane głodem, przyjdą tu piechotą do nas po mleko, po masło, po cukier?

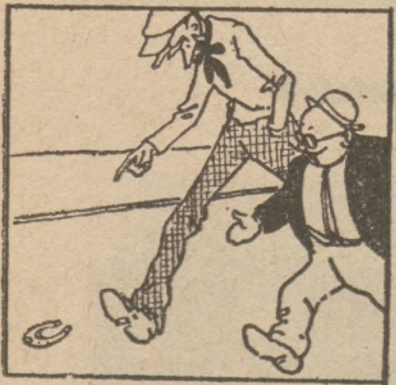
Old.



Tak jakby Palestyna, a przecież tylko dzielnica żydowska w Wilnie.

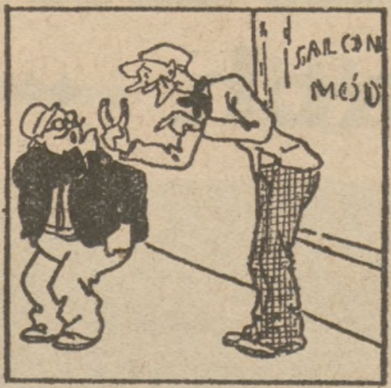
PĄCZEK i STRĄCZEK

Zabawny film rysunkowy wyświetlany na ekranie naszej gazety



1) STRĄCZEK: O, patrz, podkowa... Znaczy niby, że szczęście będzie, trzeba tylko podkowę podnieść i ceremonjał odprawić...

PĄCZEK: I nie wstyd ci w takie przesądy wierzyć, Strączku kochany?... Podkowa szczęścia nie przyniesie, bo szczęście ma to do siebie, że jak ktoś chce je mieć, to musi je posiadać...



2) STRĄCZEK: Nie pleć głupstw, Pączuszku... Widać odrazu, że inteligencji nie posiadasz, znakiem tego na takich rzeczach się nie rozumiesz...

PĄCZEK: Z inteligencją mi nie przygaduj, bo na całej naszej ulicy nikt tak w oczko nie gra, jak ja, ani nikt tak kółek na karuzeli nie łapie...



3) STRĄCZEK: Uważaj, bracie, jak to się robi, kiedy się podkowę znajduje... Trzeba się trzy razy na pięcie obrócić, a potem podkowę rzucić za siebie, ot — tak...

PĄCZEK: Czekaj, warjacie!... Uważaj!... Obejrzyj się za siebie!...

STRĄCZEK: Przepis nie pozwala... Raz, dwa, trzy i... trrrach!!!

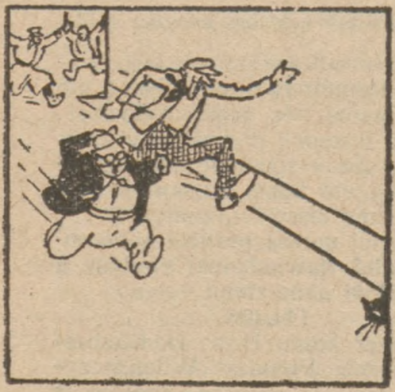


4) WŁAŚCICIEL SKLEPU: Trzymać!... Łapać!... Złodzieje!...

PĄCZEK: Teraz widzę, że będziemy mieli szczęście...

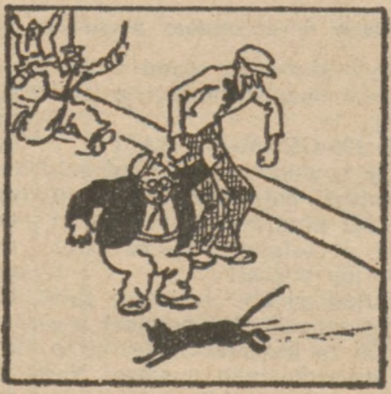
STRĄCZEK: A widzisz...

PĄCZEK: ...będziemy mieli szczęście, jak się uda nam zwiać!...



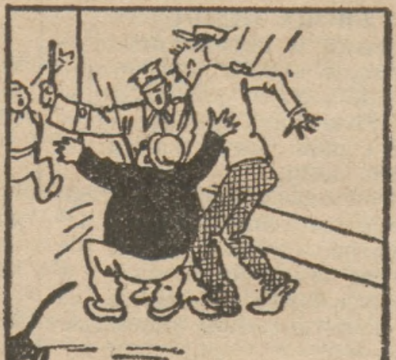
5) PĄCZEK: Ładny los!... Nawet policjant nas gania, jakbyśmy przynajmniej zamordowali kogo, albo nieprzepisowo jezdnię przeszli...

STRĄCZEK: Nie gadaj zadużo, tylko zmykaj, bo jak ten policjant nas dogoni, to nas otoczy i będziemy musieli się poddać...



6) STRĄCZEK: Stój!... Czarny kot przebiegł przez drogę, a to jest znak, że nie wolno iść dalej tą drogą, bo nas nieprzyjemność spotka... Trzeba się cofnąć!...

PĄCZEK: Masz rację!... Tak samo mówiła stryjeczna babcia ciotki mojej stryjenki...



7) POLICJANT: Mam was nareszcie ptaszki!... Marsz do komisarjatu!...

PĄCZEK: Panie komisarzu!... Panie generale!... Litości dla dwóch sierotek, które od dwóch dni nic w ustach nie miały, oprócz śniadań, obiadów, kolacji i podwieczorków...



8) PĄCZEK: Widzisz, Strączku, że miałem rację? Nie wolno wierzyć w przesądy... Bo ja to wierzę tylko w sny... Raz mi się śniło, że postawiłem na konia, który miał numer jedenasty... Nazajutrz poszedłem na wyścigi i postawiłem na ten numer...

STRĄCZEK: I co?

PĄCZEK: I koń mój przyszedł jako jedenasty!...

Wielka obława w Warszawie

Wczoraj rano z polecenia władz bezpieczeństwa wywiadowcy Urzędu Śledczego oraz policjanci mundurowi przeprowadzili w Warszawie obławę na terenie placu Kazimierza Wielkiego, pl. Kercelego, w halach Mirowskich i na targowisku Wołówka.

W sieci obławy policyjnej wpadło 140 podejrzanych osobników oraz kilkunastu poszukiwanych listami gończymi przestępców. Wszystkich przewieziono samochodami ciężarowemi do Urzędu Śledczego, gdzie zostali poddani rejestracji oraz sprawdzeniu.

Obława na targowiskach została przeprowadzona w celu oczyszczenia tych dzielnic z grasujacych tam elementów przestępczych.

Słomiany ogień żydowskiego „odwetu"

Likwidacja Komitetów bojkotowych

Zaciekła kampanja, podjęta przez ludność żydowską w Polsce przeciwko Niemcom po niedawnych wypadkach formalnego pogromu Żydów przez szturmowców hitlerowskich i pozbawieniu Żydów w Niemczech nieomal że wszystkich praw obywatelskich — osłabła. W prasie żydowskiej coraz rzadziej spotyka się nawoływania do bojkotu towarów pochodzenia niemieckiego, a potworzone w tym celu w miastach specjalne komitety wiodą suchotniczy, bezczynny żywot.

Doszło nawet do tego, że tu i ówdzie komitety te zlikwidowały się zupełnie, jak np. ostatnio w Baranowiczach. Tamtejszy komitet bojkotowy rozwiązał się dobrowolnie, podając jako przyczynę swego kroku całkowite ignorowanie przez społeczeństwo żydowskie, a zwłaszcza przez żydowską inteligencję, wszelkich poczynań komitetu.

Jak widać z tego, krzyk podniesiony przez Żydów i zapowiedź „odwetu" za doznane od Niemiec hitlerowskich krzywdy, był tylko słomianym ogniem, który wybuchnął wielkim płomieniem po to tylko, aby zaraz zagasnąć.

POGODA

Wielkopolska, Śląsk, Podhale, Tatry, wyżyna Małopolska i Małopolska wschodnia: zachmurzenie duże, rankiem miejscami mglisto, lub możliwy drobny opad. Lekki mróz (w górach umiarkowany). Umiarkowane, chwilami porywiste wiatry południowo - wschodnie i wschodnie. Pozostałe dzielnice: najpierw chmurno i mglisto, potem stopniowe rozpogodzenia, począwszy od wschodu. W dzielnicach wschodnich umiarkowany mróz (nocą dość silny), pozatem lżejszy.

Sobota
3
MARCA 1934

Dziś Kunegundy
Jutro Kazimierza

SŁOŃCE
Wsch. sł. 6.19
Zach. sł. 5.16

Wsch. ks. 8.05
Zach. ks. 6.35

Walka o Żyrardów
w Sądzie Handlowym
Polacy przeciw Francuzom i... grupie p. Tyszkiewicza

Proces wytoczony zarządowi „Zakładów Żyrardowskich" przez grupę polskich akcjonarjuszów tejże spółki ma nader zasadnicze znaczenie, jako pierwszy etap dawno oczekiwanej a koniecznej

obrony czynnej

przeciwko bezprawiom nieuczciwej gospodarki kapitałów zagranicznych w Polsce.

Proces ten, który — jak zapowiadaliśmy — wszedł wczoraj na wokandę sądu handlowego w Warszawie, ma swój początek właściwy w walnem zebraniu akcjonarjuszów zrzeszonych w

komitecie obrony

ich interesów i reprezentujących ponad 20.000 akcyj.

Grupa polska występując tam przeciwko zarządowi Zakładów, miała na względzie ten przedewszystkiem fakt, który obecnie jest podstawą oskarżenia w procesie

Okazało się mianowicie iż klęska gospodarcza Żyrardowa uwidoczniona w deficycie

w sumie 2.336.000 zł.

ma swoją przyczynę w bezprzykładnej umowie, mocą której Zakłady Żyrardowskie obowiązały się opłacać francuskiej firmie „Comptoir de l'Industrie Cotoniere" — 2 proc. rocznie

od obrotu(!)

za pomoc techniczną, finansową, doradczą i handlową. Umowa ta była dziełem Marcela Boussaca, właściciela „Comptoir de l'Industrie Cotoniere" a zarazem — jak wiadomo— głównego (w 60 proc.) akcjonarjusza Zakładów Żyrardowskich. W ten sposób — bez względu na stan interesów przedsiębiorstwa zawsze inkasuje 2 proc. od obrotu (od 40 milj. obrotu — w latach tłustych-- 800.000 zł.)

Pokrzywdzeni tą bezprawną, szkodliwą,

szantażową wprost

umową akcjonarjusze sprzeciwili się samowoli zarządu i rady nadzorczej spółki. Stąd proces.

Prócz sprawy omawianej umowy — skarga zarzuca Boussacowi i jego grupie pobieranie nadmiernych procentów w gotówce od sum rachunku otwartego pokrytych tylko wekslami, a niezależnie od tego — pobieranie też wygórowanych procentów od zdyskontowanych weksli.

Mniejszość polska uznając, że dotychczasowe władze,

postępują nielegalnie

wystąpiła do sądu handlowego, domagając się unieważnienia uchwał walnego zebrania w sprawie zatwierdzenia sprawozdania, bilansu, udzielenia absolutorjum i wyboru nowych władz.

Pozatem domagają się

rewizji ksiąg

i zabezpieczenia pretensyj akcjonarjuszów polskich na majątku „Zakładów Żyrardowskich".

Na wstępie rozprawy w imieniu akcjonarjuszów polskich, idących wspólnie z większością francuską, to jest pp. Tyszkiewicza, Potockiego i Gaszyńskiego, adw. Bejlin zgłosił wniosek o niedopuszczenie do rozprawy, która może być szkodliwa dla interesów przedsiębiorstwa. Sąd po godzinnej naradzie wniosek ten odrzucił.

Następnie adw. Koral w imieniu akcjonarjuszów francuskich zakwestjonował pełnomocnictwa przedstawicieli mniejszości polskiej. Wniosek adw. Korala został również odrzucony.

Dalej zeznawał biegły Kisielewski, który zaznaczył, że bilans Zakładów Żyrardowskich zestawiony jest w sposób **niejasny.** Po zeznaniach biegłego sąd wyznaczył przerwę.

Trzeba dodać, że jeśli chodzi o wystąpienia rzeczników powództwa, którzy wytykali zarządowi Żyrardowa wyraźne działanie na szkodę polskich akcjonarjuszy — to przemówienia ich były bardzo ostre.

Odpowiedź Królowej Belgów
Marszałkowi Piłsudskiemu

W odpowiedzi na depeszę, wysłaną przez Marszałka Piłsudskiego, nadszedł od królowej Elżbiety następujący telegram:

„Jego Ekscelencja Marszałek Piłsudski, Warszawa. Wzruszona współczuciem, które Wasza Ekscelencja zechciał mi wyrazić w mym ogromnym bólu, proszę przyjąć słowa mej serdecznej wdzięczności.

(—) Elżbieta".

:)*(:

Mniejszości wobec Państwa
Budżet M. S. Wewn. w Senacie

Wczoraj Senat rozpatrywał budżet ministerstwa spraw wewnętrznych. Referent sen. Sobolewski (BB) zaznaczył, że w ministerstwie uczyniono wielki wysiłek oszczędnościowy i krok naprzód w usprawnieniu administracji, że wszyscy pracownicy tego resortu zasługują na słowa wielkiego uznania za sumienną pracę, oraz że polityka ministerstwa jest dobra, zgodna z polską racją stanu i zasługuje na zaufanie.

W społeczeństwie polskiem trzeba wyrobić zrozumienie, że mniejszości narodowe staną się w Polsce elementem dodatnim wówczas, gdy w ich interesie będzie istnienie silnego państwa polskiego. Mniejszości narodowe zrozumieć muszą, że interes polskiej racji stanu stać będzie zawsze na pierwszym planie. Referent podkreśla widoczne otrzeźwienie jakie nastąpiło u naszej mniejszości niemieckiej, widzi natomiast sprzeczności w postawie Żydów, bo wówczas, gdy interwencje konsulatów polskich w Niemczech w obronie obywateli polskich narodowości żydowskiej zjednują Polsce uznanie i wdzięczność Żydów, przedstawiciele ludności żydowskiej w Sejmie poraz pierwszy głosowali przeciw budżetowi. Co do zagadnienia ukraińskiego, referent podkreśla, że świadomość wyboru metod walki, które więcej przynoszą szkody niż pożytku, coraz głębiej przenika do społeczeństwa ukraińskiego. Nowa myśl ukraińska, którąby mogła uzgodnić interes narodowy ukraiński z państwową racją stanu polską musi się wykluwać sama. W dyskusji sen. Roman (BB) zwrócił uwagę na fakt, że ani w Sejmie ani w Senacie nie podniesiono ani jednego zarzutu przeciw działalności Korpusu Ochrony Pogranicza. Mówca podkreślił też wielką ofiarność i poświęcenie policji państwowej. Sen. Kozicki (Kl. Nar.) rzucał zarzuty pod adresem działalności min. spraw wewnętrznych.

Kombinacje podatkowe ks. Pszczyńskiego
B. radca Min. Skarbu skazany na pół roku więzienia

Ciekawą sprawę, odsłaniającą kulisy interesów majątkowych księcia na Pszczynie, Hansa von Plessa, rozpatrywał wczoraj warszawski sąd okręgowy, sądząc sprzeniewierzenie, dokonane przez niejakiego Djonizego Login, emerytowanego b. radcę Min. Skarbu.

Ks. Pszczyński zalegał z opłatą podatków do skarbu państwa na olbrzymie, miljonowe sumy. Nie mogąc zapłacić zaległości ks. Pless zabiegał o umorzenie części należności i sprawę przeprowadzić miał adw. Wyrostek. Login, jako b. radca min. Skarbu, zgłosił swą współpracę i usługi przy prowadzeniu spraw podatkowych. Adw. Wyrostek przyjął propozycję i Login rozpoczął starania o umorzenie miljonowych zaległości podatkowych księcia Pszczyńskiego.

Adw. Wyrostek zawarł z Loginem umowę, iż po zakończeniu sprawy otrzyma on swoje wynagrodzenie. Login wkrótce potem pobrał z kasy pieniądze, z których 2.000 zł. wpłacił adw. Wyrostkowi, tytułem honorarjum.

Po upływie sześciu miesięcy, gdy sprawy podatkowe księcia Pszczyńskiego były już zakończone, stała się aktualną kwestja rozrachunku i wówczas okazało się, że Login pobrał od księcia Pszczyńskiego, tytułem honorarjum dla adwokata, nie 2.000 zł., lecz 15.000 zł. W tym stanie rzeczy adw. Wyrostek wniósł donieisienie do prokuratora.

Na przewodzie zbadany był ks. Pszczyński, Hans von Pless. Twierdził on, iż wpłacone zostało 15.000 zł. dla adwokata Wyrostka.

Sąd skazał Logina na 6 miesięcy więzienia, przyczem darował mu karę na zasadzie amnestji.

Demonstracja opozycji
w senackiej komisji regulaminowej

W piątek wieczorem, po posiedzeniu Senatu, senacka komisja regulaminowa rozpatrywała odwołanie sen. Głąbińskiego z Kl. Narodowego przeciw przywołaniu go do porządku przez marsz. Raczkiewicza za poddanie krytyce sposobu uchwalenia nowej Konstytucji przez Sejm.

Po dłuższej dyskusji komisja przyjęła rezolucję sen. Jundziłła (BB) przeciw dopuszczalności krytykowania pod względem formalnym uchwał jednej izby przez drugą.

W toku dyskusji sen. Woźnicki (Kl. Lud.) zapowiedział, że o ile rezolucja powyższa zostanie poddana pod głosowanie, kluby opozycyjne opuszczą salę obrad. Ponieważ przewodniczący rezolucję tę poddał pod głosowanie, przedstawiciele klubów: Narodowego, Ludowego i PPS opuścili posiedzenie. Po ich wyjściu komisja większością głosów wymienioną rezolucję uchwaliła, odrzucając tem samem odwołanie sen. Głąbińskiego.

:)*(:

Nowe prawo przemysłowe
w Komisji sejmowej

Komisja przemysłowo handlowa Sejmu uchwaliła wczoraj projekt noweli do dekretu Prezydenta Rzplitej o prawie przemysłowem. Przyjęte poprawki referenta m. in. upoważniają ministra przemysłu i handlu do wprowadzenia w drodze rozporządzenia obowiązku posiadania przez osoby prowadzące samoistnie przemysł odnośnych rodzajów, odpowiednich kwalifikacyj zawodowych. Przepis ten jednak wchodzi w życie dopiero po upływie trzech lat od dnia ogłoszenia ustawy. Nadto zachowane zostaną wszystkie prawa nabyte.

Zuchwały napad bandycki

dziełem ostatniego z rabusiów kas dworcowych

Władze śledcze prowadzą energiczny pościg za ostatnim członkiem groźnej bandy kasiarzy, którzy dokonali napadu na kasy pancerne dworca Warszawa — Towarowa. Jak to podawaliśmy w ub. tygodniu aresztowano Romana Milczarka i Andrzeja Kowalskiego, na wolności pozostał jedynie Zygmunt Wiśniewski, który jak się okazało grasuje w okolicach Warszawy, dokonując

zuchwałych napadów bandyckich.

Wczoraj np. jego dziełem był napad w pociągu podmiejskim między Pruszkowem a Brwinowem.

Pociąg ten odszedł z dworca Głównego w Warszawie o godzinie 23 minut 12. W przedziale II-ej klasy jechał do Milanówka 48-letni Franciszek Ignatowski, właściciel sklepu z konfekcją męską przy ulicy Nowy Świat nr. 58 W pewnej chwili do przedziału wszedł mężczyzna, który

mierząc z rewolweru

do p. Ignatowskiego, polecił mu podnieść ręce do góry i grożąc śmiercią w razie oporu, ograbił pasażera z gotówki oraz zabrał mu złoty zegarek z dewizką, wartości 300 złotych.

Po dokonanym rabunku bandyta wyszedł na stopnie wagonu i mierząc z rewolweru uniemożliwił swej ofiarze wzywanie pomocy. Gdy pociąg zatrzymał się w Brwinowie bandyta

wyskoczył na peron

i znikł w tłumie pasażerów.

Zuchwały napad tak przeraził p. Ignatowskiego, iż dopiero następnego dnia zameldował o napadzie i rabunku w komisarjacie kolejowym w Warszawie. W albumie przestępców p. Ignatowski rozpoznał sprawcę napadu — był nim poszukiwany listami gończemi Zygmunt Wiśniewski, za ujęcie którego wyznaczona jest nagroda

w wysokości 1.000 złotych.

Zarządzony natychmiast pościg nie dał narazie wyników. W toku dochodzeń ustalono, że bandyta często jeździ pociągami podmiejskiemi. Fotografję jego rozpoznało kilku konduktorów. W dzień napadu na p. Ignatowskiego rabuś podał się konduktorowi za bezrobotnego i prosił, by go przewieziono bez biletu.

W ciągu wczorajszego dnia w okolicach podwarszawskich zarządzono

szereg obław policyjnych,

dalsza akcja trwa i niewątpliwie doprowadzi do ujęcia bandyty.

Ponieważ Wiśniewski jest uzbrojony i niewątpliwie będzie stawiał opór podczas aresztowania, policjanci, prowadzący poszukiwania mają wydane odpowiednie instrukcje.

Powiesił się na klamce

Wczorajszego przedpołudnia pozbawiła się życia przez powieszenie na pasku skórzanym przymocowanym do klamki mieszkanka Król. Huty, 53-letnia Florentyna Gawlikowa. (Św. Józefa 20).

Przyczyną desperackiego kroku była, jak stwierdzono, choroba nerwowa, która ostatnio przejawiała się w formie obłędu.

Zwłoki denatki przewieziono do kostnicy szpitala miejskiego.

Strajk zecerów w Cieszynie

Z Cieszyna donoszą:

W związku z niedojściem do porozumienia na tle taryfy zarobkowej, wybuchł wczoraj strajk zecerów.

Strajkiem objęte są wszystkie drukarnie.

Strajk ma przebieg spokojny.

Polowanie na kury nie udału się

Przed kilku dniami donosiliśmy o porzuceniu przez dwóch rabusiów na jednej z ulic w Król. Hucie worków, zawierających zabite kury. Wrokami temi zajęła się policja, która wszczęła dochodzenie.

Przy tej okazji okazało się, iż włamania dokonano do chlewu Leona Pantki w Król. Hucie (Grunwaldzka 7). Sprawcy, których nazwiska dotąd nie ustalono, pozabijali kury na miejscu i ulotnili się z łupem, który musieli porzucić zetknąwszy się oko w oko z policją.

Odpowiedzi Czytelnikom

P. Agnieszka Mokrusowa, Szarlej. Sprawa mieszkaniowa Pani jest bardzo zawiła zwłaszcza, że przechodzi z Urzędu Rozjemczego do sądu i to w kilku instancjach. Besprzecznie dzieje się Pani krzywda, której my niestety naprawić nie jesteśmy w możności. Jeśli to tylko możliwe, proponujemy ugodę z gospodynią, co uchronić może zarówno ją, jak i Panią przed wysokiemi kosztami procesowemi Jeżeli ugoda jest wykluczona natenczas trzeba się zdać na orzeczenie, jakie w tej sprawie zapadnie w Urzędzie Rozjemczym. Podany w końcowym ustępie listu Pani szczegół należałoby podnieść w Urzędzie Rozjemczym, jako dowód złej woli właścicielki domu.

Fundusz Pracy rozdziela kredyty na roboty publiczne

Dyrekcja Funduszu Pracy przystępuje już do zawierania umów z niektóremi kredytobiorcami.

W związku z budową sieci wodociągowej i kanalizacyjnej w Łodzi, Fundusz Pracy zawrze w najbliższej przyszłości umowę z gminą miasta Łodzi, której zakredytuje na ten cel 1.800.000 zł. Również w niedalekiej przyszłości przewidziane jest zawarcie umowy ze Zjednoczeniem Elektrowni Okręgu Radomsko-Kieleckiego, któremu Fundusz Pracy udzieli kredytu w wysokości 1.500.000 zł. na budowę sieci elektrycznej w województwie kieleckiem.

Fundusz Pracy przyjdzie również z pomocą skarbowi województwa śląskiego, udzielając mu 2.817.000 zł. kredytów, które zostaną wyzyskane na regulację rzek Wisły i Odry w ich przebiegu przez Śląsk (1.300.000 zł.), na budowę linij kolejowych Rybnik — Żory i Cieszyn — Zebrzydowice — Moszczenica (1.017.000 zł.) oraz na dokończenie budowy szkół powszechnych (500.000 zł.).

Rabusie futer przed obliczem sprawiedliwości

Głośna przed kilkoma tygodniami sprawa włamania do magazynu futer, Oskara Scharffa w Katowicach, gdzie, jak wiadomo, łupem rabusiów stały się drogocenne futra i skórki szlachetne, wartości przeszło 25 tys. zł., znalazła wczoraj swój epilog przed sądem okręgowym w Katowicach.

Na ławie oskarżonych zasiedli znani policji włamywacze, Erhard Schoen, Alfred Komandor, Wincenty Puzik, Robert Szczyrba, Teodor Przybyła i Maksymiljan Luftig. Akt oskarżenia zarzucał im dokonanie w styczniu b. r. włamania oraz kradzieży.

W wyniku rozprawy zostali skazani oskarżeni: Schoen, Puzik i Komandor po roku więzienia, Przybyła na 6 miesięcy więzienia, Szczyrba na 7 miesięcy więzienia, zaś Luftig, który nabył od złodziei skradzione futra na 9 miesięcy więzienia.

Dwom ostatnim sąd zawiesił wykonanie kary, zaś pozostałych oskarżonych uniewinnił.

Bankructwo miljonera

Ehrenreich uciekł

WŁOCŁAWEK, 2. 3. — Tel. wł. Znany we Włocławku przemysłowiec, jeden z najbogatszych ludzi w Polsce, Stanisław Ehrenreich, były właściciel fabryki fajansu, współwłaściciel firmy Teichfeld i Asterblum we Włocławku oraz właściciel wielu innych przedsiębiorstw w Polsce zbankrutował po raz drugi. Po pierwszem bankructwie upadłość została podniesiona. Obecnie po raz drugi ogłoszono mu bankructwo.

Za bogaczem - bankrutem rozesłano listy gończe, ponieważ zbiegł i ukrywa się. (Ro).

Wypadek w kamieniołomach

SOSNOWIEC, 2.3. Wczoraj popołudniu w kamieniołomach w Ujejściu pod Ząbkowicami, podczas pracy oberwały się wielkie zwały kamieni, które przysypały trzech robotników: Kazimierza Swobodę, Władysława Solipiwkę i Aleksandra Wyleżka.

Towarzysze pracy rozpoczęli akcję ratunkową i po odrzuceniu kamieni znaleźli zmasakrowane zwłoki Swobody. Ciężko ranny Solipiwko zmarł w ambulatorjum w Ząbkowicach, zaś Wyleżka w stanie bardzo groźnym przewieziono do szpitala w Dąbrowie Górniczej.

METODA



Martwią się ludzie dokoła i martwią. Myślałby kto, że rzeczywiście tak źle jest na świecie. A ja mówię — nie!

Taki już jestem optymista, że nawet na **konia** mówię **rumak,** a na **rum** mówię **koniak.** I nawet pnie na porębie podlewam **jak mam czas,** bo wierzę, że wyrosną z nich drzewa, bo wierzę, że kiedyś musi być lepiej. Jeśli nie teraz — to po śmierci. Wierzę i tyle, a wiara — jak mówi mędrzec — góry przenosi i mury przebija.

Było mi źle kiedyś, i byłem pesymistą, ale mi to przeszło. Wynalazłem metodę własną poprawiania światopoglądu. Polega ona... (Jestem publicystą, więc wszystko co wiem, publikuję...). Polega ona poprostu na autosugestji.

Pocieszam się, jak mogę. Mówię że jest mi dobrze, bo mogłoby być gorzej. Wierzę wszystkim, którzy sobie i innym coś chwalą — nawet reklamom sklepów i instytucyj. Nie wierzę natomiast nikomu, kto jest niezadowolony ze siebie i z innych. I — wyobraźcie sobie— świetnie na tem wychodzę. Nietylko ja, ale i ci, do których moją metodę stosuję... Oto przykład.

Bolał mnie wczoraj ząb i nie wiedziałem co ze sobą robię. Jak to przy bólu zęba.

Wchodzę tedy do sądu i widzę prowadzą jakiegoś więźnia. Zatrzymali się na chwilę, zanim karetka nie zajedzie, no więc — nie wiedząc co czynię — podchodzę do zbrodniarza i pytam za co go skazano.

— Zamordowałem siedmioro ludzi — mówi.

— Mogło być gorzej — odpowiadam według swojej metody.

On się roześmiał, a ja dalej:

— No i skazali was?

— Na dożywotnie... Teraz apelacja była...

— A jak długo czekał pan na apelację?...

— Rok — mówi i płacze.

To ja go klepię po ramieniu i powiadam:

— No, widzisz, jak to czas leci. Pociesz się...

A ten jak się zezłości, jak się odwinie, jak mnie lunie w szczękę. Wywalił mi ten bolący ząb.

Patrzcie! I więźnia pocieszyłem — co jest cnotą chrześcijańską i na wyrwanie zęba grosza nie straciłem i więźniowi wesoło i mnie wesoło. No? Zła jest moja metoda zmieniania światopoglądu drogą sugestji?

ZOŁZIMIR PYPEĆ.

Złodzieje w kuchni bezrobotnych

Śmiałość złodziejí przechodzi nieraz wszelkie oczekiwania.

Jednej z ostatnich nocy dostali się jacyś amatorzy prowiantów do magazynu przy kuchni dla bezrobotnych w Lipinach, skąd wynieśli 32 kg. mięsa przeznaczonego na obiad dla najbardziej dotkniętych nędzą bezrobotnych. Szkoda 40 zł.

Za złodziejami wszczęła policja poszukiwanie.

Bogdan Lot

TAJEMNICA HOTELU REX

Powieść z życia współczesnego

7

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Do posterunkowego pełniącego służbę na ulicy, podbiegł jakiś starszy pan i prosi go o odwiezienie do urzędu śledczego. Tu przedstawia się jako Rudolf Roberston i pokazuje komisarzowi Bellinowi ogłoszenie w gazecie, w którem jakiś tajemniczy Baron X grozi mu śmiercią.

Roberston opowiada komisarzowi Bellinowi, iż jego brat, Artur Roberston zginął w Wiedniu z ręki „Barona X" w takich samych mniej-więcej okolicznościach.

Komisarz Bellin przydziela Roberstonowi przodownika Kryspina, który ma go ochronić przed „Baronem X" i wyświetlić tę sprawę. Przodownik Kryspin i Roberston udają się taksówką do hotelu „Rex".

W hotelu „Rex" Roberston wynajmuje dla Kryspina pokój nr. 17 sąsiadujący z jego numerem — „18" poczem obaj udają się do restauracji hotelowej. W restauracji hotelu „Rex" pracuje jako „panienka z baru" młoda i urocza Jadzia, z którą łączy Kryspina bliższa znajomość.

Właściciel restauracji, Rytel, patrzy na Kryspina niechętnym okiem. Pewnego dnia Kryspin zauważył, że Jadzia nosi na ręce męski zegarek, który nie wskazuje godziny.

Kryspin, siedząc w restauracji „Rex" z Roberstonem, posyła do Jadzi karteczkę, że ma pokój w hotelu i że chce z nią pomówić.

Jadzia przyrzeka Kryspinowi, że przyjdzie do jego numeru o pierwszej w nocy. Roberston, przyjrzawszy się Jadzi, bardzo jest poruszony i zwierza się Kryspinowi, że ma jej fotografię, choć Jadzi wcale nie zna.

Gdy obaj panowie są później w hotelu Roberston pokazuje Kryspinowi tę fotografię, twierdząc, że znalazł ją w biurku zabitego przez „Barona X" brata.

Roberston jest bardzo zaniepokojony.

— Czem? — pyta detektyw.

::o✱o::

Długo się namyślał, aż wyrzekł stłumionym przez wzruszenie głosem:

— Sam nie wiem... Ale pan przyzna, że to wszystko przedstawia się bardzo tajemniczo. Ten „Baron X", ta fotografja... wogóle — wszystko, wszystko...

— Nie rozumiem pana... — odrzekł detektyw, wzruszając ramionami. — Cóż może mieć wspólnego ta fotografja z „Baro nem X"?

— Nie wiem, nie wiem... — powiedział Roberston niecierpliwie, wymachując rękami nad głową.

— Pan jest dzisiaj zbytnio przeczulony... — zauważył Kryspin. — Nie dziwię się zresztą, bo ma pan poważne ku temu powody... Ale nie wolno się poddawać tak bardzo nastrojom i węszyć wszędzie „Barona X"...

Młody detektyw mówił to wszystko bez przekonania, zaprzątnięty myślą o fotografji, która w taki dziwny sposób znalazła się w posiadaniu Roberstona.

— Muszę o to wszystko wypytać dokładnie Jadzię... — myślał Kryspin. — Nikt inny nie potrafi mi udzielić takich dokładnych informacyj, jak ona... A to jest doprawdy jakaś zagadkowa sprawa... Hm... Wogóle — Roberston zachowuje się jakoś podejrzanie i czyni wrażenie człowieka, prowadzącego jakąś misterną, podwójną grę...

Kryspin zdawał sobie sprawę, że powinien teraz dokładnie wybadać Roberstona i zaznajomić się ze szczegółami, dotyczącemi zarówno zabójstwa jego, jak i zabitego w Wiedniu brata, był jednak tak za absorbowany osobą Jadzi, że postanowił odłożyć tę sprawę na jutro.

Ogarnął go męczący niepokój, a niejasne przeczucia poczęły go trapić tak silnie, że nie mógł usiedzieć na miejscu.

Z jaką rozkoszą cisnąłby to wszystko — Roberstona i „Barona X", a nawet spodziewany awans, by móc pójść do domu i położyć się na ciepłej pluszowej sofce.

Czynił tak zawsze, ilekroć przeżywał jakieś niepomyślne chwile.

Zapalał wtedy fajkę i pogrążał się w kontemplacji, nie odzywając się do matki ani słowem.

Mógł tak przeleżeć pół dnia, a nawet dłużej — zależało od tego, ile miał czasu do dyspozycji, poczem zapadał w kamienny, pokrzepiający sen, z którego budził się podniecony na duchu.

Bardzo żałował, że nie mógł teraz postąpić w ten wypróbowany przez siebie sposób.

Rozmyślając nad temi sprawami, detektyw nie zwracał zupełnie uwagi na Roberstona, który, pochylony nad walizkami, szperał pracowicie w papierach. Dopiero szmer odsuwanego krzesła wyrwał Kryspina z zadumy.

— Która godzina? — zapytał Roberston.

— Dochodzi trzecia... — odrzekł przodownik, spojrzawszy na zegarek.

— Strasznie się ten czas wlecze... — mruknął starszy pan.— Wyjdziemy na miasto?

— Proszę bardzo...

Opuścili hotel i skierowali się w stronę Nowego Światu.

Kryspin szedł zamyślony, nie zwracając uwagi na nikogo.

Potrącał przechodniów, wchodził im na nogi, a na częste ofukiwania nie reagował zupełnie.

Natomiast Roberston był czujny.

Nasunął silnie kapelusz na czoło, podniósł kołnierz palta i oglądał się co chwila poza siebie.

Mżył drobny, nieprzyjemny deszcz, przejmujący chłodem do szpiku kości.

Kryspin przeklinał w duchu przechadzkę podczas takiej psiej pogody i zaproponował w pewnej chwili:

— Może wejdziemy do jakiejś kawiarni? Przecież to nieprzyjemnie brodzić po deszczu...

— Co pan mówi? — ocknął się Robertson i wbił swoje latające oczy w twarz detektywa.— Chce pan wstąpić do kawiarni? Bardzo proszę... Nic nie mam przeciw temu...

Zajrzeli do jakiejś małej kawiarenki, ale panująca tu cisza drażniła Roberstona, udali się więc do Loursa.

O szóstej poszli do kina, gdzie starszy pan czuł się fatalnie wśród otaczającej go ciemności.

Nie patrzał zupełnie na ekran, choć film był bardzo ciekawy, oglądał się tylko bezustanku na wszystkie strony, jakby się spodziewał zamachu na swoje życie.

Gdy ktoś za nim wstawał z krzesła lub siadał, Robertson poczynał drżeć, jak w febrze, wpijając się kurczowo palcami w ramię Kryspina.

Niepokój ten udzielił się po pewnym czasie również detektywowi, w znacznie mniejszym jednak stopniu.

Po skończonym seansie — około godziny ósmej — udali się do teatru, gdzie Roberston czuł się znacznie lepiej.

Po teatrze wstąpili jeszcze do restauracji, poczem wrócili do hotelu.

Obaj byli bardzo zmęczeni, mimo to jednak Roberston zaprosił detektywa do swego pokoju.

— Napije się pan ze mną winka, dobrze? — mówił głosem niemal błagalnym. — Wiem, że i tak nie zasnę dzisiejszej nocy, chciałbym więc skrócić sobie jakoś mękę bezsenności...

Kryspin skinął głową na znak zgody, spojrzawszy przedtem na zegarek, wskazujący godzinę dwunastą.

Miał jeszcze godzinę czasu do przyjścia Jadzi i było mu ostatecznie wszystko jedno, czy będzie się niecierpliwił sam u siebie w pokoju, czy w towarzystwie Roberstona.

Usiedli przy stoliku i milcząc, pili wino, którem starszy pan napełniał co chwila kieliszki.

Rychło jednak Roberston zerwał się z krzesła, nie mogąc usiedzieć spokojnie na miejscu i począł się przechadzać szybkim, nierównym krokiem po pokoju.

Zdradzał coraz większe zdenerwowanie i mruczał coś do siebie pod nosem.

Co pewien czas sięgał do kieszeni, z której wyjmował sześciostrzałowy rewolwer i badał działanie bezpiecznika i cyngla.

Miał wygląd człowieka, opętanego jakąś chorobliwą manją, który w każdej chwili może się zdobyć na jakiś nieodpowiedzialny czyn.

Detektywa ogarnęło również silne podniecenie, z zupełnie jednak innego powodu: za pół godziny ma się zjawić w jego pokoju Jadzia...

Na samą myśl o tem, przez ciało Kryspina przebiegły ciarki, a oddech stawał się krótki i szybki.

Napił się jeszcze wina, wypalił papierosa i zerknął na zegarek: trzy na pierwszą.

Trzeba już iść, bo Jadzia może przyjść trochę wcześniej.

Podniósł się z krzesła i rozciągnął leniwie ramiona.

— Pan już odchodzi — zapytał Roberston, westchnąwszy ciężko.

— Tak... Jestem djabelnie senny...

ROZDZIAŁ IX.

Tragiczna noc

W pokoju panowała przez kilka sekund głucha cisza.

— Trudno... — szepnął Roberston, podając detektywowi rękę na pożegnanie. — Nie będę pana dłużej zatrzymywał... Dowidzenia, a właściwie — żegnam...

Gorzki uśmiech ukazał się na jego wargach.

Potrząsnął silnie dłonią detektywa i dodał po chwili załamującym się głosem:

— Mówię „żegnam", bo najprawdopodobniej już się więcej nie zobaczymy...

Kryspin przerwał gwałtownie:

— Obawy pańskie są zupełnie pozbawione jakichkolwiek podstaw... Nic złego nie może się panu stać w ciągu dzisiejszej nocy... Zamknie się pan dobrze na klucz, a zresztą — ja czuwam przecie w sąsiednim pokoju... Ścianka jest cienka i wystarczy, gdy usłyszę jakiś podejrzany szmer, by zjawić się natychmiast z pomocą.

(Dalszy ciąg jutro)

Teatr „La Scala"

Teatr „La Scala" w Medjolanie! Ileż bogatej treści zawierają te wyrazy! Świątynia sztuki, której stopą dotknąć pragnie choć raz w życiu każdy pielgrzym artystyczny na mozolnych drogach swego przeznaczenia. Niezliczone rzesze melomanów z całego świata choć raz usłyszeć chcą operę w La Scali, jako najwyższy wzór wykonania, dające niezapomniane przeżycia.

Nazwa w przeciwstawieniu do takich, jak Augusteo lub Colisseo, dziwnie prosta, bez pompy, nie zapowiadająca zgoła tych wspaniałości, jakie czekają olśnionego słuchacza i widza wewnątrz teatru „Na schodach" — bo alla scala znaczy po włosku dosłownie — na schodach. Teatr na schodach.

Jakby potwierdzeniem tej nazwy jest szata zewnętrzna teatru, nadwyraz skromna o zupełnie nieimponującej fasadzie, prawie bez perspektywy, wskutek małej przestrzeni placu alla scala, z którego oglądać można front gmachu.

Ale wejdźmy na widownię. Jedna z większych w Europie, mieszcząca 3.600 osób, pamięta wszystko co tu się stało od 1778 roku, w którym teatr został zbudowany: i wielkich kompozytorów, i wielkich kapelmistrzów, i wielkich śpiewaków. Widownia zazwyczaj zapełniona do ostatniego miejsca tłumem w odświętnych strojach, pełnym zapału, entuzjastycznie podkreślającym swój nieustający zachwyt.

Lecz w czem tkwi owa siła przyciągająca, fascynująca doskonałością, imponująca niezachwianą pewnością, różniąca te widowiska od tylu innych doskonałych przedstawień niemieckich, francuskich czy czeskich?

Zbyt dużo jest czynników składających się na świetność La Scali i jej wszechświatową sławę, aby je tu można wszystkie podać. A więc pokrótce: postawienie widowiska na stopniu, trudnym do osiągnięcia dla innych teatrów, polega na jego długotrwałem, drobiazgowem przygotowaniu. Jest na to odpowiedni czas i odpowiednie pieniądze. Sezon w La Scali trwa zazwyczaj krótko, gdyż zaczyna się w grudniu, a kończy w kwietniu. Przedstawienia odbywają się nie codziennie, lecz 3 lub 4 razy na tydzień, natomiast całkowity pozostały czas przeznaczony jest na próby, których Toscanini robił niezliczoną ilość. Kilkadziesiąt prób z samą orkiestrą z opery, która wchodziła na repertuar poraz pierwszy lub była wznowiona, było normalnym zwyczajem Toscaniniego. A trzeba wziąć pod uwagę, że miał on do czynienia z jedną z najlepszych orkiestr na świecie w składzie od 80 do 100 osób, w zależności od wymogów partytury. Słynnym jest również chór La Scali w składzie 120 osób, znajdujący się od szeregu lat w znakomitych rękach Veneziani'ego.

A teraz soliści: śpiewacy — ten zespół świetnych gwiazd, które stanowią najsilniejsza atrakcję dla włoskiej publiczności? Na czem opiera się ich doskonałość? Gdzie szukać podstaw ich powodzenia? Oczywiście przedewszystkiem głos, głos i jeszcze raz głos. Jego barwa, jego piękno, równość skali, ekspresja, doskonałość techniczna — to pierwiastki, z których każdy musi być nieskazitelny aby śpiewaka umieszczono na afiszu Scali. Jeśli chodzi o t. zw. kreacje, to we Włoszech niema wiary w uniwersalność. Powodzenie śpiewaka opiera się na jego specjalizacji. Maestro czyli kapelmistrz, dobiera, dopasowuje do śpiewaka taką partję, taką postać sceniczną, w której może on być najwybitniejszym.

Przy tem ujęciu pracy artystycznej poszczególne partje poszczególnych artystów przechodzą do historji. La Scala dzisiaj, to z jednej strony ciągła aktualna, wzorowa doskonałość, z drugiej strony to historja pełna tradycji, to encyklopedja imion i kreacyj, powtarzanych, ze czcią, z nabożeństwem.

Liczba Polaków, którzy dorównali artystom włoskim, jest dość bogata:

A więc Margot-Kaftal kreowała Kundry w wagnerowskim „Parsifalu", śpiewała również Brunhildę. Regina Pinkert, znakomity sopran koloraturowy, śpiewała w „Napoju Miłosnym" i „Lunatyczce" Helena Zbojńska-Ruszkowska w „Normie" i „Mefiście", Pietraszewska w „Giocondzie". Salomea Kruszelnicka w „Salome" i „Elektrze" R. Straussa, Tadeusz Leliwa — zadziwił swym Radamesem w „Aidzie". Adam Didur dał w ciągu kilku sezonów szereg partyj, Belina Skupjewski śpiewał „Tristana", Zygmunt Zaleski — „Borisa Godunowa", Marja Rońska w „Belkisie"; śpiewała również w Scali Ada Sari, wreszcie najmłodszy, nasz Jan Kiepura wzbudził zachwyt w „Manon" Masseneta i „Turandot" Pucciniego.

Czem jest dzisiaj teatr La Scala, mają się wszyscy możność przekonać z audycyj płytowych, które Polskie Radjo nadaje od czasu do czasu w wykonaniu znakomitych zespołów, przeważnie pod dyrekcją Molajoli — od czasu do czasu mogą również usłyszeć Medjolan, wszyscy posiadający nawet skromne detektorki, bowiem Polskie Radjo transmituje z La Scali w sezonie bieżącym szereg oper, które zaliczyć można do najświetniejszych słuchowisk świata.

Zawiedziony złodziej

Onegdaj w godzinach wieczornych dostał się do mieszkania Eryka Góreckiego w Świętochłowicach (Czarnoleśna 35), jakiś nieproszony gość, inaczej mówiąc śmiały złodziej, który poszukując zapewne gotówki porozbijał zamki u szuflad i szaf a nie znalazłszy spodziewanych pieniędzy zadowolił się z konieczności 3-ma złotemi.

Pozatem łupem złodzieja stał się garnitur marynarkowy oraz waliza z bielizną, stanowiąca własność Marty Hańczykównej, bufetowej z Orzegowa.

Za rabusiem przepadł wszelki ślad. Niewątpliwie odnajdzie go policja, zwłaszcza, że pozostały na meblach dokładne odbitki „paluszków" rabusia.

———ooOoo———

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Sobota dnia 3.3: Klub Kawalerów" dla szkół, o godz 15.30: Arleta i zielone pudła" o godz 20-tej.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Poniedziałek dnia 5.3: Arleta" Rybnik, o godz. 20-tej

Przec w gwałcen u przepisów o radach zakładowych

W związku z niestosowaniem się zarządu kopalni „Pokój" w Nowym Bytomiu do przepisu o Radach zakładowych odbyło się onegdaj zebranie Rady Zakładowej pod przewodnictwem przewodn. Tobiasza i z udziałem sekretarzy związkowych pp. Feliksa (ZZZ) oraz Szkolika (ZZP).

Zebrani uchwalili wnieść protest do zarządu kopalni, a równocześnie wysunęli wniosek wspólnego omówienia sprawy na specjalnem zebraniu.

Należy się spodziewać, że zarząd kopalni, w dobrze pojętym interesie własnym, usunie na przyszłość wszystkie przeszkody jakie stawały na drodze zgodnej współpracy z Radą Zakładową, co jest rękojmią należytego funkcjonowania przedsiębiorstwa.

Powódź falsyfikatów

Jak wiadomo, jest powiat świętochłowicki formalnie zalany bilonem i monetami pochodzącemi z „mennic prywatnych". Policja prowadzi od dłuższego czasu zawziętą walkę z kolporterami falsyfikatów: walka ta jednak nie zawsze kończy się zwycięstwem policji.

W Lipinach ukazały się ponownie falsyfikaty monet 5-złotowych, jednak i tym razem napotyka się policja na trudności w ujęciu kolporterów wzgl. fabrykantów.

Falsyfikat taki posiadał m. in. mieszkaniec Lipin Józef Kałuża (Królhucka 25).

Przed policją tłomaczył się Kałuża, iż monetę otrzymał przed 14 dniami w pewnej restauracji w Król. Hucie.

ABONAMENT miesięczny w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50 zagranica zł. 5.50

CENY OGŁOSZEŃ Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł 275, 1 mm wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

...ca: Nowy Czas w Katowicach ... P. K. O. Nr. 300.271 ... Druk „Prasa Polska" S. A. ... Redaktor: Józef Ksiażek Wydaw...